KONKURS „List z wakacji w NRD"– rozstrzygnięty!

CZWARTEK Nr 26 85-02-28 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Długo czekaliście na wyniki wakacyjnego konkursu, ale trochę sami sobie zawdzięczacie to czekanie. Dostaliśmy 564 listy, no nie wszystkie prace można nazwać listami, ale w sumie było ich bardzo dużo i nieliczne jury dużo czasu musiało poświęcić, żeby odczytać - tak, odczytać listy, pisane bardzo niewyraźnie. A następnie sprawiedliwie ocenić je i rozdać nagrody. Decyzje nie były łatwe i długie dyskusje trwały nad każdym listem. Nie wszyscy z Was zdobyli się na oryginalność, na opisanie osobiście przeżytej przygody czy uogólnienie spostrzeżeń z pobytu w NRD. W listach najczęściej przysyłaliście długie kroniki, wyliczanki, co którego dnia działo się na obozie, kolonii czy wycieczce w NRD.

Dzisiaj lista nagrodzonych!

Najlepsze prace wydrukujemy w całości lub fragmentach za parę dni. Wszystkim dziękujemy za udział w konkursie w imieniu organizatorów:

– Głównej Kwatery ZHP

– Ośrodka Kultury NRD w Warszawie

– Redakcji „Świata Młodych"

Nagrodzonym gratulujemy.

Jury Konkursu

Nagrody rzeczowe wyślemy pocztą, nagrodzeni wyjazdami do NRD dostaną listy z informacją dotyczącą wyjazdu.

NAGRODY OTRZYMUJĄ:

I. Trzy równorzędne główne nagrody - **wyjazd do NRD w czasie wakacji:**

- **Renata Zawiślak** z Białogardu
- **Dariusz Kujawa** z miejscowości Lichnowy
- **Bogusław Słotwiński** ze Słubic

II. **Zegarek na rękę:**
- **Grzegorz Sieńko** ze wsi Romejki

III. **Misia:**
- **Kaśka** z Frusztowa

IV. **Komplet przyborów do manicure:**
- **„Ania"** z woj. bialskopodlaskiego

V. **Kasety:**
- **Małgorzata Milczarek** z Władysławowa
- **Marek Baranowicz** z Marcinkowic

VI. **Płyty:**
- **Barbara Grodzka** z miejscowości Ostrożne
- **Anna Śniegowska** z Sopotu
- **Anetta Więckowska** z Wałbrzycha
- **Aneta Pazia** z Łodzi
- **Joanna Sadzak** z Niesułkowa
- **Monika Piątek** z Kielc

VII. **Książki i albumy:**
- **Drużyna ZHP przy SP w Niemojowie**
- **Danuta Wiązek** z Góralic
- **Małgorzata Bujas** z miejscowości Siepraw
- **Małgorzata Kaczmarska** z Goszczyna
- **GrażynaJamka** z Kędzierzyna-Koźla
- **Anita Zasikowska** z Konina
- **Beata Nikodym** z Szydłówka
- **Lidia Panek** z Milicza
- **Beata Lewandowska** z Rzeszyna
- **Ewa Badyńska** z Ponętowa
- **Jarosław Werhun** z Bielawy
- **Anna Lichomska** z Warszawy
- **Jolanta Fedorowicz** z Bystrzycy
- **Monika Nenk** z Ożarowa Maz.
- **Luiza Kowalska** ze świecia
- **Anetta Ocińska** z miejscowości Czarże
- **Drużyna Harcerska** im. Bohaterów Wieży Spadochronowej, XXXI Szczep Harcerski **przy SP nr 31 w Tychach**
- **Stanisław Zabramski** z Andrychowa





CZY WIECIE, ŻE...

Na I Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Pradze delegacja młodzieży radzieckiej przyjechała ze specjalnie na tę okoliczność skomponowaną pieśnią. Wszystkim uczestnikom praskiego spotkania bardzo ona przypadła do gustu swą werwą i melodyjnością. W dwa lata później na II Światowym Festiwalu w Budapeszcie, podczas wiecu pod pomnikiem żołnierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie Węgier, znajomą melodię od razu podchwyciło mnóstwo głosów i śpiewano ją w różnych językach świata. Niedługo potem pieśń kompozytora Anatola Nowikowa do wiersza poety Lwa Oszanina została ogłoszona Hymnem ŚFMD. Autorem tekstu polskiego zaczynającego się od słów „Naprzód młodzieży świata..." jest Krzysztof Gruszczyński. **(mj)**



NIE SĄ SAMI

Pani Stefania, emerytowana nauczycielka z Kielc ma ponad 80 lat. Ciężko jest jej wykonywać wiele czynności domowych, jest samotna. Ale w każdy piątek w godzinach popołudniowych... Właśnie zbliża się pora odwiedzin Doroty i Beaty, harcerek z III klasy Liceum Medycznego. Pomogą w domowych porządkach, rozmową podtrzymają na duchu, okażą zainteresowanie codziennymi kłopotami. Może to niewiele, ale czasami chwila rozmowy bardzo jest potrzebna samotnym ludziom.

Fot. **Jacek Łopuszyński**

CICHOBIEŻNY TRAMWAJ

RFN (PAI). Tramwaj jest jednym z najoszczędniejszych środków komunikacji miejskiej, a ponadto nie zanieczyszcza środowiska. Jedna z jego wad polega na głośnym zgrzycie wydobywającym się spod kół na zakrętach. Niedawno w Magdeburgu skonstruowano nowy, cichy tramwaj, którego wagony wyposażono w specjalne urządzenia automatycznie smarujące na zakrętach koła roztworem grafitowym. Nowa metoda nie tylko przyczynia się do wyciszenia hałasu, lecz także zwiększa długowieczność kół.

Dzieła sztuki pomocą dla glacjologów

SZWAJCARIA (PAP). Zdaniem specjalistów, cenną pomocą dla badaczy zmian zachodzących w lodowcach alpejskich mogą być dzieła sztuki - obrazy tamtejszych malowniczych górskich pejzaży. Porównywanie prac poświęconych jednemu zakątkowi (np. lodowiec Gruenen utrwalono na ponad 300 obrazach, rysunkach i grafikach) pozwoli odtworzyć niektóre procesy zachodzące w nim na przestrzeni wieków.

PRZYPOMINAMY!



W każdy wtorek i czwartek w godz. 15.30-17.30 czynna jest telefoniczna poradnia zawodowa „Świata Młodych"

- Nie wiesz jaki wybrać zawód
- Nie znasz warunków przyjęć do szkół ponadpodstawowych
- Nie znasz adresów interesujących Cię szkół

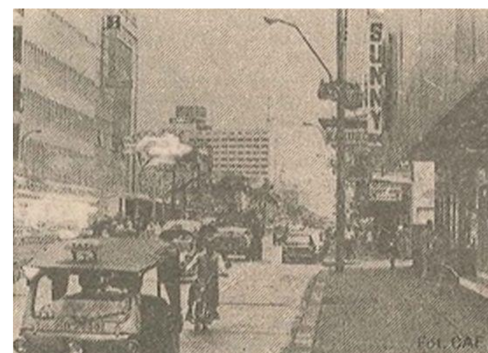
Zadzwoń pod numer: 214-706 (Warszawa)

Nasz redakcyjny psycholog odpowie, doradzi, poinformuje.

Z czterech stron świata

BANGKOK ZAPADA SIĘ

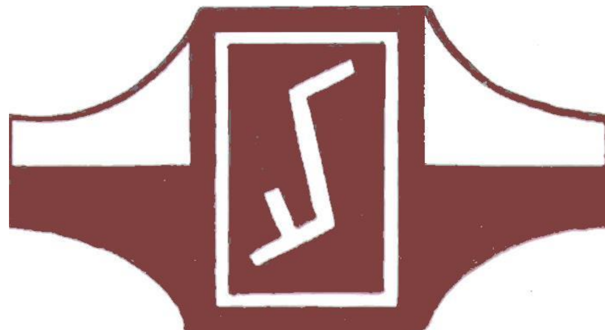
(„Kontynenty"). Od kilkunastu lat obserwuje się, że Bangkok co roku zapada się o dziesięć milimetrów. Świadczą o tym wymownie szczeliny w ścianach domów i asfalcie ulic. Specjaliści badający ten proces, doszli do wniosku, że jego przyczyną jest obniżenie się poziomu wód gruntowych (pięciomilionowe miasto czerpie wodę z gigantycznych źródeł podziemnych, leżących na głębokości 500-600 metrów, zużywając codziennie 1,4 miliona metrów sześciennych wody). Jeżeli ziemia pod Bangkokiem będzie w dalszym ciągu osiadać, to według opinii specjalistów, w 1995 roku duża część miasta znajdzie się poniżej poziomu morza. Komisja rządowa do opracowania sposobów przeciwdziałania niebezpieczeństwu zaleca uzupełnienie podziemnych zbiorników z innych źródeł oraz surową reglamentację zużycia wody, szczególnie przez wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe. Na zdjęciu: Bangkok, stolica Tajlandii.



Fot. CAF



OPASKA ZE ZNAKIEM RODŁA



W jednej z gablotek w harcówce 107 OH z Opola można zobaczyć niepozorną opaskę na rękaw. Skromny, wypłowiały już biało-czerwony kawałek płótna, ze znakiem Rodła pośrodku. POWSINOGI otrzymały ją w darze od druhny Heleny Lehr z Warszawy.

Ci, którzy oglądają nasze zbiory, na ogół nie zatrzymują sią przy niej. Ot, jeden z eksponatów. Tylko nieliczni, bardziej wtajemniczeni wiedzą, że ten przedmiot ma wartość szczególną, że niejedno muzeum bardzo chętnie widziałoby ją w swoich zbiorach. Gdyby opaska ta mogła mówić - opowiedziałaby wiele ciekawego o sobie.

Nie wierzycie? Posłuchajcie zatem.

Znak Rodła narysowano po raz pierwszy i nazwano w roku 1932. Dopiero jednak w roku 1934 pokazano go w ten sposób, że odtąd zawsze już kojarzył się z członkami Związku Polaków w Niemczech. W sierpniu 1934 roku odbywał się w Warszawie II Zjazd Polaków z Zagranicy, na który Polacy z Niemiec przyjechali najliczniejszą, najlepiej zorganizowaną grupą, ze sztandarami z Rodłem. Wtedy też odbyły się Zaślubiny Rodła z Wisłą.

Cztery lata później Polacy z Niemiec, już hitlerowskich, zdobyli się na rzecz niezwykłą: postanowili zorganizować Kongres Polaków. Dla jasności: działo się to dokładnie na półtora roku przed wybuchem II wojny światowej w stolicy hitlerowskich Niemiec, w Berlinie.

Hitlerowcy na wszelkie sposoby starali się nie dopuścić do kongresu. Kierownictwo Związku Polaków w Niemczech dobrze jednak znało hitlerowskie metody i orientując się doskonale we wszystkich przepisach prawnych, zabezpieczyło się przed zerwaniem umów. Kongres odbył się dnia 6 marca 1938 roku w największej sali Berlina, liczącej ponad 5000 miejsc.

Zarezerwowano wiele pociągów. Przygotowano wiele wydawnictw kongresowych i odznakę. Dodajmy, że Niemcy nie zezwolili na wbicie choćby jednego gwoździa w ścianę - dekoracje sceny były więc przenośne, a salę teatru wynajęto na kilka godzin, od 11 do 17. Na więcej się nie zgodzono.

Biuro Kongresowe, wysyłając do wszystkich dzielnic ZPwN informację i zaproszenia pisało, że „przybywających będzie witać przedstawiciel Biura Kongresowego z opaską Rodła na ramieniu". Druhna Helena Lehr, instruktorka zuchowa, członkini Naczelnictwa ZHP w Niemczech nosiła właśnie tę opaskę.

O Kongresie Polaków w Niemczech można opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Oto niektóre z nich:

Dla celów archiwalnych zamierzano nagrać cały przebieg kongresu na taśmy magnetofonowe. Zlecono to niemieckiej firmie. Jednak, na wszelki wypadek, technicy Związku podłączyli się w tajemnicy do mikrofonów kongresowych i nagrali cały jego przebieg. Jak można było oczekiwać, po kongresie Niemcy oświadczyli, że „ze względów technicznych nagranie się nie udało", choć było publiczną tajemnicą, że taśmy przekazano gestapo. Z własnych nagrań zmontowano godzinną audycję, którą nadało Polskie Radio dnia 12 marca. Hitlerowcy byli nie tylko zaskoczeni, ale po prostu wściekli. Nie dość tego, nagrano na płyty prawie cały przebieg kongresu i wydano składający się z 5 płyt album, który bardzo szybko rozpowszechniono. Po wybuchu wojny hitlerowcy szukali w lokalach ZPwN i w mieszkaniach działaczy przede wszystkim tego właśnie albumu, niszcząc na miejscu znalezione płyty. Gestapo sądziło, że zlikwidowano wszystkie.

Możecie jednak usłyszeć te nagrania. W bibliotekach szkolnych znajdziecio zapewne album H. Lehr i E. Osmańczyka pt. „Polacy spod znaku Rodła".

Do albumu dołączona jest płyta, na której nagrano najważniejsze fragmenty kongresu. Usłyszycie tam młody głos Edmunda Osmańczyka, usłyszycie nagrane w sali berlińskiego teatru pieśni rodlaków śpiewane przez przeszło pięć tysięcy uczestników, usłyszycie wreszcie kierownika naczelnego Związku Polaków w Niemczech, dr. Jana Kaczmarka, ogłaszającego pięć Prawd Polaków w Niemczech, a wśród nich prawdę aktualną do dziś: Co dzień Polak Narodowi służy.

Jak wykonano te nagrania, skoro zniszczono płyty kongresowe? Ocalał jeden album u p. Edmunda Kaczmarka, mieszkajacego do dziś w Opolu przy ul. Żwirki i Wigury. Możecie ten egzemplarz oglądać w Muzeum Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny.

Nasza skromna opaska z Rodłem to niemy, ale jakże wymowny świadek historii. Świadek ogłoszenia Prawd Polaków, przyznania pierwszych odznak Wiary i Wytrwania (podczas kongresu przyznano tę odznakę - Rodło Promieniste ludziom, którzy co najmniej 15 lat byli działaczami Związku Polaków w Niemczech). Ta opaska to świadek wiary w Polskę i wytrwania w pracy dla niej. O naszej opasce z Rodłem powiedziano tu dużo, ale nie wszystko. Dalsze losy druhny Heleny Lehr, dzieje jej pobytu w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck to temat na kilka podobnych opowiadań.

W Waszym otoczeniu, w Waszych harcówkach i izbach pamięci posiadacie zapewne dużo ciekawych eksponatów. Czy o każdym z nich potraficie coś ciekawego opowiedzieć? Spróbujcie.

Jacek Chlebda
korespondent HSI „ŚM"
Opole



Rodzinne zdjęcie dzieci z różnych krajów świata Fot. **A.Przybyliński**

AMBASADOROWIE PRZYJAŹNI



Delegacja z gorącej Afryki u ambasadora

Krąg instruktorów zuchowych Komendy Hufca w Białym Dunajcu zorganizował w szkole w Gliczowie Dolnym, trzydniowe spotkanie drużynowych i przybocznych zuchowych. Było to spotkanie szkoleniowe, na którym obok zajęć teoretycznych, sprawdzaliśmy praktycznie pomysły na zbiórki. Wybraliśmy do tego celu sprawność ambasadora przyjaźni. Najbardziej udał nam się kominek, w którym uczestniczyły „dzieci prawie wszystkich narodów świata". Nie tak często się zdarza, by nauczyciele-drużynowi bawili się tak swobodnie razem z przybocznymi uczniami. Nam się to udało!

Z zuchowym
pozdrowieniem CZUJ!
Barbara
Kalinowska-Goldyś
hm

W renesansowym tańcu wokół urodzinowego tortu

Długie szpalery usłużnych dworaków po obu stronach korytarza. Spoglądam w lewo - podniosły, uroczysty, ale i nerwowy wyraz twarzy wicekanclerza zdradza jego zdenerwowanie, kasztelan Firlej stoi spokojnie. Jego eminencja raczył poprawić zdecydowanym ruchem piuskę.

Poselstwu z Polski wyznaczono miejsce tuż przy samych stopniach tronu.

Już słychać granie trąb. Wszyscy drgnęli. Na Schodach ruch. Rzędy gości falują! - Niech żyje król! Wiwat Henryk! Gwar przybiera na sile. Widać świtę : lordowie, książęta. Paziowie trzymają królewską purpurę. Co za przepych, jakie bogactwo!

Królowski orszak, właśnie nas mija, Jego Wysokość spojrzał. Dygnęliśmy.

Nogi drżą pode mną. Wychodzę na środek sali tronowej. Całe poselstwo polskie składa etykietalny ukłon. Głos mi się trzęsie, czytam. „Deo gralias Sigismundus etc. etc." Henryk VIII słucha.

Na torcie (przygotowanym przez „dworzan" zdobywających sprawność kuchcików) palą się dwie świeczki - wokoło skupiła się drużyna. Dmuchnęli, zgasł płomień. To pomyślny znak dla „Płomienia". Urodziny zaprzyjaźnionej drużyny ze szczepu stały się okazją do hucznego balu, przyjęcia w stylu Henryka VIII.

Zadziwiające, że nasi rówieśnicy potrafią tak łatwo przedzierzgnąć się z poważnych nastolatków w dziecięcą gawiedź. Nie zamierzam nikogo obrażać. Bawić się też trzeba umieć! Było wesoło. Patrzyłem na wielkie berety i pióra na głowach druhów. Poważne twarze i podwinięte nogawki spodni - naprawdę bardzo stylowy kontrast.

Spójrzmy znów okiem posła na dworską uroczystość. Poczułem miły chłodek na czubku głowy. Lord Lancaster wylał przez przypadek kisielek. Nie zauważyłem tego od razu zaaferowany osobą króla i odbywającą się właśnie ceremonią. Młody paź klęknął przed monarchą, podając wstęgę Orderu Podwiązki. Jego Wysokość własnoręcznie zakłada szarfę na nogę laureata. Słychać gromkie brawa.

Jak łatwo przemienić szary szkolny budynek w pałac Buckingham. Trochę fantazji i pomysłu, i już jest dobrze. Bal urozmaicały liczne konkursy: dziwacznych kroków, fryzur, stania na głowie. Druhowie z „Płomienia" lansowali stare przeboje: „Ja nie mam co na siebie włożyć", „Bubliczki", „Bo we mnie jest sex". Śmiech, gwar, kolorowa sceneria. Ledwo nadążyłem przebierać nogami w niezwykle żwawym i skocznym, renesansowym tańcu.

Może się to komuś wydać nienaturalne, dziwne, wręcz nienormalne. Odsądzi nas od czci i wiary. Banda „starych koni" przebiera się i szaleje. Kiedy się w tym nie uczestniczy, może dziwić. Nam swoisty, szaleńczy charakter sprzyjał. Każdy na chwilę stawał się kimś innym, może bardzo, bardzo ważnym. Młodsi koledzy - druhowie, pociągnięci przykładem śmiało zawtórowali w zabawie. Czuło się w powietrzu powiew niecodzienności. To były prawdziwe urodziny.

Zabawę pomyślano ciekawie. Ileż inwencji, twórczego zapału trzeba było włożyć w przygotowanie stroju, czy niezwykle oryginalnej fryzury. Ile fizycznego wysiłku w staniu na głowie. A wszystko ujęte w potraktowane z przymrużeniem oka klamry epoki.

Zabawa uczy - wychowuje. Slogan to wytarty, ale coś w tym musi być. By prowadzić drużynę trzeba umieć dobrze się bawić, tańczyć, śpiewać, odrzucać w kąt poważną i niekiedy szarą codzienność i stawać się rozbrykanym, wesołym chłopakiem.

Trąby zagrzmiały. Pochyliłem nisko głowę. Henryk VIII odszedł, pozdrawiając dworzan.

Z tronu powoli zsunął się śpiwór.

Piotrek
z 221 WDH
im. Spytka z Melsztyna
korespondent HSI „ŚM"



Przestałam udawać

List ten kieruję do Edyty i Yoko, które wypowiadały się o swojej nauce nie akceptowanej przez koleżanki i kolegów z klasy (nr 6 „RP").

Edyto i Yoko! To, że się dobrze uczycie nie jest żadną wadą. Chciałabym się z wami podzielić moimi spostrzeżeniami. Kiedy chodziłam do szkoły podstawowej, nie uczyłam się najlepiej i dlatego z zazdrością patrzyłam na tych, którzy uczyli się bardzo dobrze. Udawałam, że ich nie lubię, ale tak naprawdę to kierowałam się zazdrością. Kiedy poszłam do Zasadniczej Szkoły Rolniczej, wzięłam się ostro do nauki, bo zawsze chciałam być jedną z pierwszych. Udało się! Dzięki nauce zyskałam sympatię nauczycieli i koleżanek z innych klas, które oceniły mnie też jako fajną itd., ale koleżanki i koledzy z mojej klasy uważali mnio za „kujona", „pilnika", zarozumiałą i ważniarę. Po kilku miesiącach nauki poczułam się samotna i prawie po roku zauważyłam, że klasa mnie nie lubi.

Zastanawiałam się dlaczego? Przyjrzałam się sobie z boku i przyznałam im rację. Byłam zarozumiała i ważna, taka jak byli koledzy z podstawówki. Myślałam, że też powinnam taka być, że będą się ze mną liczyli. To był błąd. Teraz już za wszelką cenę chciałam odzyskać kolegów. Postanowiłam przestać grać, a być sobą. Przestałam patrzeć na nich z góry. Stałam się wesoła, sympatyczna, dla wszystkich miła, uprzejma, niezgryźliwa. Tej zmianie zawdzięczam przełamanie lodów. Teraz jestem ogólnie lubiana, zapraszana na wszystkie prywatki! Ale nie myślcie, że to tak łatwo przyszło. To „przełamywanie lodów" trwało prawie przez cały okres drugiej klasy; przebrnęłam szczęśliwie przez chwilowe załamania, których tez nie brakowało. Zniszczyłam moje zarozumialstwo, dzięki temu nie słyszę przezwisk - „kujon", „pilnik" i najważniejsze - nie przestałam się uczyć, ale to nikomu już nic przeszkadza.

Wniosek jest jeden. Dziewczyny, bądźcie miłe, dajcie się po prostu lubić i nie rezygnujcie z nauki, bo ona jest najważniejsza. Kiedy miałam chwile załamania myślałam, że najistotniejsza jest uroda, szpan; żeby umieć dobrze tańczyć, wdzięczyć się, ale to nieprawda. Bo to mija i nic się przez to nie osiąga.

Chodzę do III klasy ZSR, mam zamiar zdać do technikum, zrobić maturę, a potom być może iść na studia - takie są moje ciche marzenia. Nic wiem dlaczego nie lubię mówić głośno, że chciałabym studiować. Może dlatego, aby nie zapeszyć?

Ania, lat 17

Potrzeba zwierzeń

Zupełnie nie zgadzam się z wypowiedzią Marzeny (131 nr „ŚM"), którą irytują listy nastolatek zrozpaczonych wielką miłością. Marzena kiedyś też się na pewno zakocha i jeśli chłopak ją porzuci, może będzie musiała szukać rady u innych?

Tak właśnie czynią te zrozpaczone nastolatki! Mnie i moich koleżanek listy nastolatek rozpaczających z powodu utraty wielkiej miłości wcale nie irytują! Potrzebę zwierzeń odczuwa każdy człowiek i trzeba to zrozumieć.

Iwona

Na mapie świata

Polska-Indie: przyjaźń i współpraca
Radość w Sajdzie
Otwarta brama Gibraltaru
Atak zimy

Najważniejszym wydarzeniem lutego była oficjalna wizyta premiera polskiego rządu, gen. Wojciecha Jaruzelskiego w Republice Indii. Odbyła się ona w dniach od 11 do 15 lutego br. na zaproszenie premiera Indii pana Raijva Gandhiego. Rozmowy obu premierów, a także członków naszej delegacji państwowej z przedstawicielami Indii zakończyły się całkowitym powodzeniem. W komunikacie końcowym obie strony potwierdziły nic tylko „naturalne dążenie do dalszego rozwoju i współpracy", ale także podkreśliły konieczność poszukiwania nowych form szerokiego współdziałania gospodarczego, dostosowanego do potrzeb i możliwości Polski i Indii. Dynamicznie rozwijające się Indie są dziś (nie tylko zresztą dla nas) perspektywicznym partnerem i liczącym się rynkiem zbytu dla polskich wyrobów. Są ponadto partnerem solidnym i stabilnym, nie zmieniającym z dnia na dzień swych międzynarodowych powiązań politycznych. Właśnie ów polityczny klimat, tradycyjnie przyjazny Polsce, dlugotrwale więzy sympatii i wzajemnego szacunku stwarzają nowe jakościowo warunki szerokiej współpracy. Służy temu m. in. Polsko-Indyjska Komisja Mieszana ds. Współpracy Gospodarczej. Naukowej i Technicznej, która odbyła już dziewięć posiedzeń, ustalając program wspólnych przedsięwzięć gospodarczych i naukowo-technicznych.

Szczególnie ważną rolę w tym programie ma odgrywać współdziałanie w górnictwie węgla, energetyce, hutnictwie, przemyśle maszynowym (obrabiarki), stoczniowym... We wszystkich tych dziedzinach Polska może oferować Indiom znaczącą pomoc. Indie np. zamierzają do roku 2000 potroić wydobycie węgla i bardzo liczą na naszą współpracę przy budowie wielkiej kopalni węgla brunatnego i zakładu wzbogacania w Biharze. „Polska wizyta w Indiach przyniosła - jak to napisał wpływowy dziennik „Times of India" - otwarcie gospodarcze". Rzecz teraz w tym, by otwarcie to wykorzystać i nadać mu konkretny kształt.

Pierwsza, poza stolicami państw socjalistycznych, oficjalna wizyta premiera Wojciecha Jaruzelskiego w wielkim kraju na kontynencie azjatyckim ma swoją doniosłą wymowę polityczną. Polska i Indie na wiele spraw współczesnego świata mają identyczne lub zbieżne opinie. Ta wspólnota poglądów i dążeń jeszcze bardziej zbliża i pogłębia tradycyjną już przyjaźń, ułatwia lepsze wzajemne zrozumienie.

Po dwóch i pół latach okupacji Izrael rozpoczął ewakuację swych wojsk inwazyjnych z południowego Libanu. 16 lutego nad miastem i portem Sajda oraz 70 miejscowościami powiewają już flagi libańskie. Trzy tysiące żołnierzy regularnej armii wkroczyło tam w miejsce wojsk izraelskich. „Czołgi i transportery witały kwiatami tysiące ludzi. Całowano żołnierzy, wznoszono okrzyki obwieszczające uwolnienie trzeciego co do wielkości miasta Libanu - donosi w swej korespondencji wysłannik PAP, Tadeusz Jackowski. - W pierwszym dniu oswobodzenia Sajdy ludność masowo wylegla na ulice i place. Pootwierano wszystkie sklepy, wzmógł się bardzo ruch samochodowy, to tylko niektóre objawy zewnętrzne powrotu do normalności po 30 miesiącach okupacji".

Odwrót izraelski obejmuje w pierwszym etapie nie więcej niż 10 procent ziem pozostających wciąż pod okupacją. Okręg Sajdy jest najgęściej zaludniony w całym Libanie, zaś samo miasto posiada ponad 400 tys. mieszkańców. Rząd libański w specjalnym oświadczeniu stwierdził, iż odzyskanie Sajdy ma historyczne znaczenie. Wezwał jednocześnie naród do podejmowania wysiłków, w celu uwolnienia całego kraju spod izraelskiej okupacji.

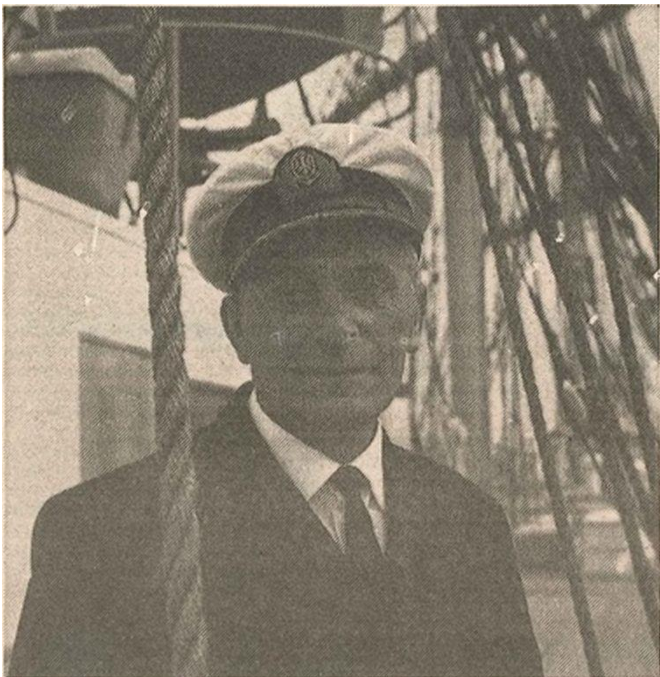
Częściowe wycofanie się Izraela jest dobrą zapowiedzią na trwały pokój. Bliski Wschód od czasu powstania państwa Izrael jest rejonem nieustających walk między Izraelczykami a Arabami, przy czym ci ostatni są stroną broniącą się przed agresją izraelską. Prawdziwy pokój nastanie jednak dopiero wówczas, gdy ostatni żołnierz izraelski opuści okupowane ziemie arabskie i palestyńskie.

5 lutego nastąpiło otwarcie granicy między Hiszpanią a Gibraltarem, skalistym cyplem przylegającym do Półwyspu Iberyjskiego. Gibraltar jest od 270 lat kolonią brytyjską, pełniącą w przeszłości rolę ważnej strategicznie bazy morskiej i lotniczej. Hiszpania utraciła to terytorium w 1704 roku a na mocy zawartego 10 lat później w Utrechcie traktatu, zostało ono przekazane Wielkiej Brytanii „po wieczne czasy". Traktat ten, jak zresztą wiele innych z tego okresu, był efektem nie dobrowolnie „układających się stron", lecz osłabienia potęgi militarnej Hiszpanii. Wielka Brytania wykorzystała po prostu wzrost swojego znaczenia na morzach świata, stając się z biegiem lat największym państwem kolonialnym wszechczasów. Imperium, nad którym nigdy nie zachodziło słońce". Dziś imperium jest już tylko wspomnieniem.

Hiszpanie nigdy nie pogodzili się z myślą o utracie Gibraltaru. Pierwsze rozmowy na temat przyszłości tej skalistej twierdzy obydwa zainteresowane rządy podjęły w 1961 roku. Ani te, ani następne pertraktacje nie przyniosły rozwiązania. Hiszpania, żądając przywrócenia jej suwerenności nad Gibraltarem, argumentuje, że jest on powiązany z hiszpańskim terytorium geograficznie, etnicznie, że utrzymywanie kolonii jest w końcu XX wieku anachronizmem. Londyn odwołuje się do prawa i konstytucyjnego zapisu, a także do opinii samych mieszkańców Gibraltaru. Ci ostatni zaś w referendum opowiedzieli się za pozostaniem przy W. Brytanii. Decyzja ta wynika przede wszystkim z wyższej niż w Hiszpanii stopy życiowej Gibraltarczyków. Otwarcie po 15 latach bram twierdzy, jak widać, niczego nie zmieni.

Luty był drugim mroźnym miesiącem tegorocznej srogiej zimy. Fale mrozów objęły praktycznie całą półkulę północną, przynosząc ogromne szkody materialne. Mróz i śnieg sparaliżował transport i żeglugę. W niektórych regionach rzeki zamarzły do dna. Ucierpiało wiele plantacji owoców cytrusowych i pomarańczowych. Setki ludzi, szczególnie we Francji, Hiszpanii, Anglii, Włoszech poniosło śmierć. W naszym kraju, mimo licznych awarii instalacji centralnego ogrzewania, bronimy się dość skutecznie przed atakiem zimy.

ST. BOROWIECKI



ODSZEDŁ
na wieczną wachtę

Dwudziestego stycznia wieczorem odszedł na wieczną wachtę kapitan żeglugi wielkiej, legendarny komendant „Daru Pomorza", ostatnio kustosz tego żaglowca-muzeum, Kazimierz Jurkiewicz.

Kapitan kapitanów, związany był z „Darem Pomorza" od 1934 roku, kiedy to po ukończeniu Państwowej Szkoły Morskiej w Gdyni rozpoczął na nim pływanie jako instruktor. Kiedy w 1939 roku biała fregata została internowana w Sztokholmie, wrócił do kraju, by walczyć przeciwko Niemcom. Po wojnie - wszedł w skład załogi, która przyprowadziła żaglowiec do Polski.

Przez 25 lat był komendantem „Daru Pomorza". Wychował wiele pokoleń oficerów marynarki handlowej. Ale przede wszystkim był Wielkim Przyjacielem Młodzieży. Gorąco pragnął, aby była mocna, silna, rozumna. Kiedy nadszedł czas budowy następcy białej fregaty - „Daru Młodzieży", stanął na czele komitetu jego budowy.

Nasi Czytolnicy, zwycięzcy wieloetapowego konkursu pt. » Od „Sołdka" do „Daru Młodzieży"«, którego dochód przeznaczony był na budowę nowego szkolnego żaglowca, mieli zaszczyt poznać Kapitana kapitanów. Wręczał im nagrody osobiście. A kiedy okazało się, że Szkoła Podstawowa z Kadzidła trzykrotnie zajmowała w tym konkursie pierwsze miejsce, kapitan Jurkiewicz wręczył jej przedstawicielom specjalną nagrodę - własną kapitańską czapkę, która stanowi ozdobę szkolnego kącika morskiego.

Kapitan Jurkiewicz zabiegał o to, by „Dar Pomorza" przekształcić w muzeum, jako symbol morskiej Polski. Nazwał białą fregatę bezcennym klejnotem. Ale to właśnie On klejnotem, znanym na wszystkich morzach świata, białą fregatę uczynił. To pod jego rozkazami „Dar Pomorza" w 1972 roku przyczynił chwały polskim żaglom. Wówczas to, startując po raz pierwszy w wielkich międzynarodowych regatach, w tzw. „Operacji Żagiel", biała fregata zdystansowała starych, znanych faworytów uczestniczących od lat w tej imprezie - zajmując niekwestionowane pierwsze miejsce.

Obok, drukujemy fragment wspomnień pisanych „na gorąco" przez uczestnika regat - wówczas studenta Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

Fot. **CAF**

Żeglarski pojedynek

... W środę 16 sierpnia 1972 r. wystartowaliśmy do wielkich regat. O godz. 13.49 „Dar" jako drugi żaglowiec przecina linię startu. Wraz z nami ruszają 44 jednostki. Przed nami czyni to amerykański „Eagle". Za naszą rufą idzie niemiecki „Gorch Fock" 4-krotny zwycięzca Międzynarodowych Regat Wielkich Żaglowców. Wiatr niestety jest bardzo słaby. Wyprzedza nas niemiecki konkurent, a Amerykanin znika w ogóle z oczu. Maszty Niemca widzimy aż do zmroku. Niestety jesteśmy bezsilni. Tak jest w pierwszy dzień, pierwszą noc i dzień następny. Zaczynamy się denerwować. Jak tak dalej pójdzie, to nawet na paradę żaglowców, która ma po regatach uświetnić Olimpiadę w Kilonii, też nie zdążymy. Ale niech tylko skończy się ten piekielny kanał La Manche...

Przychodzi druga noc. Ale nie jest nam dane spać. Dzwonki alarmowe stawiają załogę na nogi. Ciemność zupełna, tylko widać białe grzywacze. Warkocze piany wskazują, że mamy „siódemkę". Stoimy przy swoich stanowiskach manewrowych gotowi do zrzucenia żagli. Raz po raz fale wdzierają się na pokład. Powiała „ósemka". W powietrzu pełno słonego, wodnego pyłu. Trudno trzymać się na nogach. Martwimy się o żagle, ale wola zwycięstwa jest większa. Komendant osobiście nadzoruje walkę fregaty z żywiołem. A ona mknie pośród czarnej jak smoła nocy z szybkością 13 węzłów. Silny wiatr jest naszą szansą. I nie marnujemy tej szansy. Żagle trzymamy jak długo się da. Przechyły fregaty stają się coraz gwałtowniejsze, coraz większe. Wysokie fale coraz częściej wpadają na pokład. Komendant forsuje żagle do granic możliwości. Tej nocy naprawdę żeglujemy. Mimo zmęczenia nikt nie śpi. A góra żagli raz po raz oświetlana reflektorami okrętowymi posuwa się na północny-wschód. Ku mecie. Oświetlając żagle ostrzegamy inne statki, które obowiązane są ustąpić nam z drogi.

Przebieg tej doby wyniósł dwieście mil. Na te warunki to prawdziwy sukces. Jesteśmy pewni - teraz albo nigdy. Wstaje świt. Odsłania strasznie zagniewane oblicze Morza Północnego. Groźne fale stają się z każdą chwilą większe. Kadłub fregaty jęczy od ich uderzeń. Tej nocy na „Eaglu" wichura porwała siedem żagli. My wyszliśmy obronną ręką.

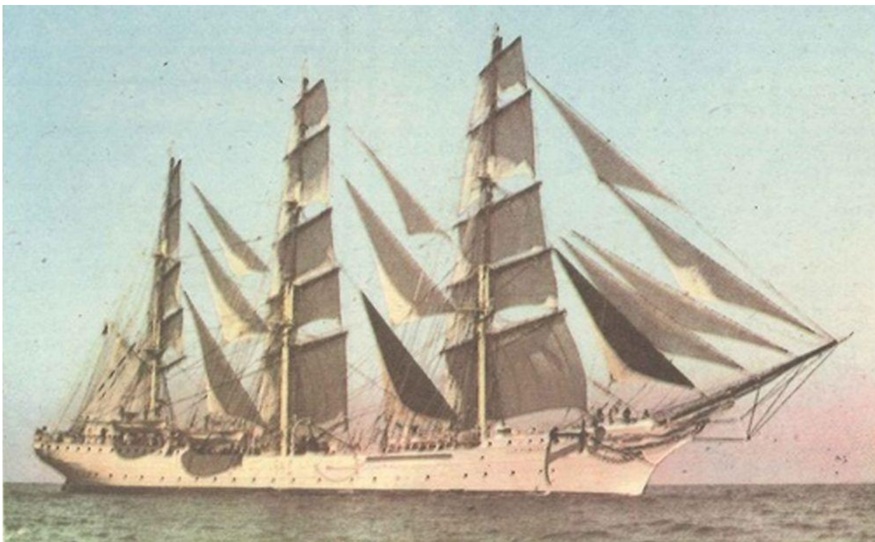
Poranny meldunek z duńskiego okrętu wojennego, który spełnia rolę statku łącznikowego, sprawia, że szał radości zapanował na pokładzie fregaty: „Eagle" pozostał za rufą o ponad 70 mil, a niemiecki „Gorch Fock" 55 mil! Jednak do mety w Skagen jest jeszcze daleko. Niewyspani, przemarznięci i mokrzy, mimo zmęczenia tkwimy na stanowiskach.

Wraz z nastaniem dnia Morze Północne pokazuje swoją największą broń - białe szkwały. Ich siła dochodzi do „dziewiątki". Wszyscy na pokładzie. Wyznaczeni oficerowie lustrują horyzont. Wszystko dookoła jest białe od wodnego pyłu. Szkwał trzeba przywitać zrzuconymi żaglami górnymi. Mimo to przechył jest bardzo duży. Po kilkunastu minutach szkwał przechodzi. By nie stracić szybkości, natychmiast znów stawiamy wszystkie żagle. I tak bez przerwy: żagle w dół, żagle do góry. Ze zmęczenia ledwo stoimy na nogach. Komendant bez przerwy na mostku. Uważa na wszystko. Każdą zmianę kierunku wiatru trzeba zauważyć, trzeba przebrasować reje. Wszystko po to, by żagle pracowały najszybciej - najwydajniej. Niestety nowy komplet żagli nie wytrzymuje uderzeń potężnego żywiołu. Uszkodzeniu ulegają dwa z nich. Mimo dużej chwiejby wchodzimy na reje, zakładamy nowe. Tam na górze strasznie nami rzuca. Porozumiewamy się krzycząc sobie do uszu.

Przychodzi ostatnia noc zmagań. Wiatr słabnie. Już o zmierzchu widzimy za rufą maszty. To „Gorch Fock" odrabia straty. Jest to noc wielkiego wysiłku i dramatycznych przeżyć. Dajemy z siebie wszystko. Wykorzystywane są najlżejsze nawet podmuchy wiatru. Przeciwnika oglądamy na ekranie radaru. Gdy wschodzi słońce widać go wyraźnie gołym okiem. Już nie same tylko maszty, ale i żagle, i kadłub. Z godziny na godzinę odległość między nami minimalnie maleje. Czyżbyśmy prawie na mecie mieli przegrać? Zapaleni sportową walką dajemy z siebie maksimum wysiłku. Do mety jeszcze 25 mil. A Niemiec za nami 6 mil. Wiaterek słaby, „dwójka". Do końca ważą się losy żeglarskiego pojedynku. Odległość do mety 5 mil, Niemiec - niecałe trzy mile za nami...

O godzinie 8 minut 8 i 24 sekundy „Dar Pomorza" przechodzi jako pierwszy linię mety na wysokości latarniowca Skagen - przy północnym cyplu Półwyspu Jutlandzkiego. W tym momencie zawyły nasze syreny okrętowe, a wszystkim 160 ludziom na „Darze" wyrywa się gromki okrzyk: Hura! Spontaniczna radość zapanowała pod „skrzydłami" białej fregaty. Ze łzami w oczach padamy sobie w ramiona. To my, Polacy, wygraliśmy te fregaty! Na cześć naszego kochanego Komendanta wznosimy trzykrotny krzyk Hip! hip! hura! Stojąc na baczność śpiewamy Mu - Sto lat. Twarz Ko mendanta wysmagana wiatrami tylu mórz jest wzruszona. Po policzkach ciekną krople łez. Łez szczęścia. Czujemy się jak jedna wielka rodzina. Rodzina żeglarzy. Jesteśmy szczęśliwi...

ANDRZEJ KAMIŃSKI



Opowiadanie wyróżnione w konkursie literackim „ZŁOTEJ OSTROGI"



Opowieść o życiu, które zakończyło się na śmietniku

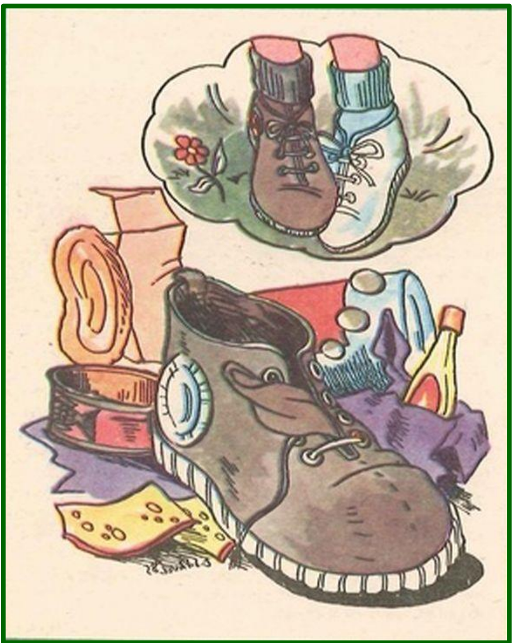
Leżę na śmietniku. Nie jest to przyjemne miejsce, sami przyznacie. Spędziłem już tu kilka dni i trochę się przyzwyczaiłem. Na początku czułem się nieswojo, ale wkrótce oceniłem, że i tak nie trafiłem najgorzej. Znalazłem się w arystokratycznym towarzystwie. Tuż obok leży pogryziony przez myszy kryminał pt. „Morderca schował się w szafie". Osoby tak dumnej i pewnej siebie jeszcze nigdy nie spotkałem. W ramach zapoznawania nas z największym osiągnięciem literatury światowej, nie daje nam spać w nocy głośnym recytowaniem swej treści. Właściwie to nic nie rozumiemy, lecz nikt się do tego nie przyznaje, obawiając się posądzenia o nieuctwo. Już jeden się wychylił i stwierdził, że nie ma sensu czytanie książki, która posiada tylko połowę każdej kartki, ponieważ druga połowa pozostała w brzuszku żądnego wiedzy i sensacji gryzonia. Kryminał pt. „Morderca schował się w szafie" pozbawił buntownika czci i honoru. Nieborak musiał opuścić nasz śmietnik, uniesiony przez wiatr (był bowiem pudełkiem po papierosach).

To odejście gorzkimi łzami oblała moja sąsiadka - buteleczka po perfumach „Być może". Była zdecydowana popełnić mezalians i związać się na stałe z czymś tak prozaicznym jak zgniecione pudełko z napisem „Popularne". Zawsze twierdziła, że najważniejszy jest charakter, a przecież właśnie buntownicze usposobienie ukochanego rozdzieliło ich bezpowrotnie. Dziś leży obojętna i mało powabna (choć nie utraciła jeszcze zgrabnej figurki). Kiedyś bowiem pachniała ładnie, lecz z dnia na dzień traciła swój piękny zapach. Teraz istnieje tylko we wspomnieniach. Buteleczka jest dla mnie kolejnym dowodem na to, że każda rzecz na tym świecie jest nietrwała i szybko przemija jej czas.

Z mojego zamiłowania do filozofowania śmieje się inny arystokratyczno-artystyczny sąsiad, przedstawiciel sztuk pięknych. Jest to obrazek narysowany na kartce bloku szkolnego. Oświadcza on, że jego autor zyska sławę co najmniej Picassa, chociaż tymczasem zdradza tendencje do realizmu wojennego. Prawdopodobnie dlatego, że młodociany artysta przedstawił dramatyczną i krwawą walkę „Rudego" z hitlerowskim czołgiem. Mnóstwo płomieni, pocisków w locie i stosy zabitych (wyłącznie Niemców). Obrazek, jest raczej cynikiem pesymistycznie nastawionym do świata. Wciąż przypomina nam o rychłym końcu naszej śmietniskowej egzystencji. Nieubłagany, straszy nas śmieciarką, która rzadko bo rzadko, ale czasem przyjeżdża. Co prawda najstarsze obierki od ziemniaków są tu od miesiąca, ale plotka głosi, że śmieciarki zjawiają się w tych okolicach raz na dwa miesiące. Mamy więc jeszcze trochę czasu... Mogę teraz opowiedzieć wam swoją historię bez obawy, że zostanie przerwana w najciekawszym momencie. Nic ma bowiem nic gorszego niż opowieść bez zakończenia.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Rys. **S. Paweł**



Obecnie wszystkie pojazdy przystosowane do poruszania się po śniegu posiadają gumowe gąsienice. Dzięki rozłożeniu ciężaru na większej powierzchni nie zapadają się w śnieg, stanowiąc na terenach położonych za kołem polarnym główny środek transportu towarów i ludzi.

Wadą tego typu pojazdów jest nadmierne zużycie paliwa. Na 100-kilometrowej trasie spalają one około 30 litrów ropy! Znaczna część energii musi być zużyta na pokonanie oporu spowodowanego tarciem mechanizmu gąsienicowego. A wykonana z metalowych części maszyna waży 300 kilogramów. Stanowczo za dużo jak na pojazd przeznaczony dla tak specyficznych zadań.

- A gdyby tak gąsienice zastąpić kołami? - pomyślał inżynier z Tuły W.F. Łauchin, przystępując do budowy swojego wehikułu. Wykonany przez niego prototyp składał się z ramy, silnika od motoroweru, umocowanej na przedzie narty, dwóch wielkich nadmuchiwanych kół i umieszczonego między nimi siodełka. I to wszystko!

Próby przeprowadzone w obecności nieco zdumionych fachowców od motoryzacji wypadły pomyślnie. Pojazd poruszał się płynnie i szybko po zaspach i lodowym rumowisku. Konstrukcją zainteresowali się uczestnicy wypraw za krąg polarny. Postanowiono więc wypróbować oryginalny pojazd w warunkach terenowych. Wynalazca z Tuły zgodził się wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

- Na początku musieliśmy przekwalifikować się w spawaczy, ślusarzy, mechaników, monterów itp. Dysponowaliśmy bowiem tylko prototypem, a w wyprawie miały wziąć udział 4 pojazdy. Pozostałe trzeba było więc wykonać własnoręcznie - wspomina kierownik ekspedycji W.J. Szapiro.

Kilka miesięcy później niecodzienna kawalkada wyruszyła na położone za kręgiem polarnym obszary Workuty. Ponad dwa tygodnie uczestnicy wyprawy przedzierali się bezdrożami tundry, oblodzonymi górami polarnego Uralu, obrzeżami Oceanu Lodowatego i Morza Karskiego, lodami zamarzniętych rzek i jezior. Pogoda w tym czasie była różna: od minus 28°C do odwilży, od zamieci - do bezchmurnego nieba, od śliskiej zamarzniętej powierzchni - do puszystego śniegu. W tych trudnych warunkach dwukołowiec z nartą na przodzie spisywał się znakomicie.

Pojazd nie jest zbyt skomplikowany w budowie. Do lekkiej ramy przymocowany jest silnik od motoroweru o mocy 14 kM. Wydłużona motocyklowa kierownica połączona jest drążkiem z umocowaną z przodu nartą, wykonaną z trzech warstw forniru sklejonego żywicą epoksydową. Kanty narty



Wybraliśmy dla Was z „Tiechniki Mołodioży"

POJAZD Z KRAINY ŚNIEGU

oraz nosek wykonane są z metalu.

- Motor połączony jest z tylnym mostem przekładnią łańcuchową. Obawialiśmy się, że jest ona najbardziej narażona na awarię. Jednak w czasie podróży nie zawiodła ani razu - mówi jeden z uczestników wyprawy.

Największą zaletą konstrukcji są wielkie ogumione koła (ich średnica wynosi 1 m 10 cm). Nadmuchana opona przymocowana jest do felgi za pomocą 14 duraluminiowych pasków, które chronią gumę przed nadmiernym rozdęciem. Metalowe paski spełniają jeszcze inną funkcję - zaczepiając o podłoże zmniejszają poślizg pojazdu.

Opony wykonane są z niezbyt sztywnej, ale wytrzymałej gumy. Powietrze napompowane jest tylko pod ciśnieniem 0,2 atmosfery. Niewielkie ciśnienie zapewnia kołom elastyczność i dobrą amortyzację jazdy. Pojazd może więc poruszać się płynnie po największych wertepach, jakby przelewając się z koła na koło.

- Przebyliśmy ponad 1000 kilometrów. Jechaliśmy po oblodzonych kamieniach, sterczących krzakach, odłamkach lodu. I ani razu żadne z naszych 8 kół nie zostało przedziurawione - zachwyca się konstruktor Ałuchin.

Szybkość pojazdu była ściśle uzależniona od pogody i warunków jazdy. Na twardym, zamarzniętym śniegu można było jechać na trzecim biegu osiągając prędkość 35-40 km/godz. Szybsza jazda była niemożliwa, gdyż na wybojach zanadto podrzucało pojazdem, chociaż kierowca jechał w „pozycji sportowej" tzn. stojąc na przygiętych kolanach.

Największą prędkość - 60 km/godz - pojazd rozwijał na gładkich powierzchniach zamarzniętych rzek i jezior. Niskie ciśnienie w baniastych kołach zapewniało mu świetną przyczepność. Nie było też kłopotów z utrzymaniem kierunku jazdy. Jedynym mankamentem była mała sterowność. Na twardej powierzchni czubek narty nie żłobił rowka w śniegu. Powodowało to, że na zakrętach pojazd łatwo tracił równowagę, co groziło wywróceniem.

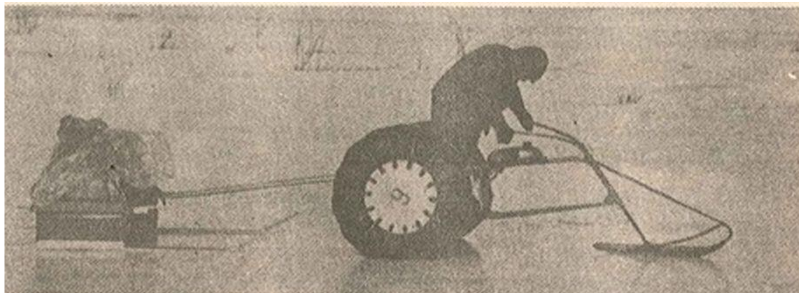
Najtrudniejszym odcinkiem drogi była jazda po górskich terenach polarnego Uralu. Wyprawa znalazła się tam w czasie odwilży. Spadł świeży mokry śnieg, którego pokrywa sięgała 50 cm. W tych warunkach koła maszyn zapadały się aż po osie. Jednak dzięki niewielkiej wadze (około 130 kg) jeden człowiek bez zbytniego trudu mógł samodzielnie wyciągnąć go z zaspy.

Moc silnika od motoroweru okazała się w pełni wystarczająca, aby wieźć kierowcę, 30-kilogramowy ładunek oraz ciągnąć, na przyczepionych z tyłu sankach, wyposażenie ekspedycji o wadze około 100 kg!

W drodze powrotnej mieszkańcy Workuty i geolodzy w górach polarnego Uralu żywo interesowali się niezwykłymi maszynami. Robiono zdjęcia, wypytywano o szczegóły techniczne, wyrażano swoje uznanie oklaskami.

- Prostota konstrukcji, niewielkie zużycie paliwa, lekkość sprawia, że śnieżny pojazd inżyniera z Tuły na głowę bije dotychczas stosowane maszyny gąsienicowe. Posiadanie takiego sprzętu bardzo ułatwiłoby nam pracę - wyraża swoją opinię kierownik ekspedycji geologicznej we wsi Polarnyj.

W niedalekiej przyszłości wynalazek powinien wejść do produkcji seryjnej. Dla mieszkańców wiosek za kręgiem polarnym oraz uczestników ekspedycji badawczych byłby to środek transportu wprost wymarzony. **(jo)**



Śnieżny pojazd jest bardzo ekonomiczny. W czasie jazdy spala trzykrotnie mniej paliwa niż używane dotychczas maszyny gąsienicowe

Z czterech stron świata

WIELBŁĄDY w Stanach Zjednoczonych

(„Poznaj Świat"). W połowie ubiegłego wieku bezpośrednio po wojnach Stanów Zjednoczonych z Meksykiem, grupa oficerów amerykańskich wpadła na pomysł stworzenia na południu kraju oddziałów jazdy na wielbłądach. Upłynęło kilka lat nim pomysł pokonał bariery administracyjne i ostatecznie w kwietniu 1856 r. statek „Supply" przywiózł z Izmiru do Teksasu przeszło 30 wielbłądów (załadunek tych zwierząt zarejestrował rysownik). W następnym roku do delty Missisipi przywieziono z Egiptu następne 44 sztuki. Jednak władze wojskowe rychło zrezygnowały z pomysłu; część wielbłądów wykorzystywała poczta, innymi zajęli się prywatni hodowcy. Ale i oni uznali zwierzęta za mało przydatne, szczególnie z uwagi na szybki rozwój kolei żelaznych. Ostatecznie po roku 1875 pozostałe wielbłądy znalazły się na wolności. Ostatnią żywą sztukę widziano na skraju Doliny Śmierci w 1891 r. Od tego czasu jedynym widomym śladem po amerykańskich wielbłądach jest... marka popularnych papierosów „Camel" z wizerunkiem wielbłąda na opakowaniu.



Rys. **archiwum**

ORŁY NA PODLASIU

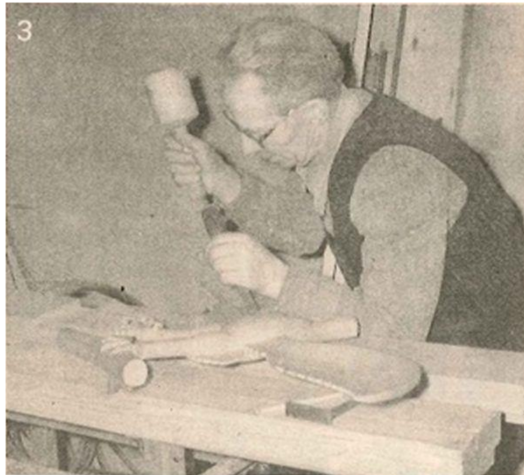
Kosów Lacki to ciche, małe miasteczko położone na północnych krańcach województwa siedleckiego. Próżno go jednak szukać w Encyklopedii Popularnej PWN, nie ma go również w Słowniku Geograficzno-Krajoznawczym Polski. Choć przecież swego czasu było w nim głośno, a to za sprawą znalezionego na terenie tutejszej plebanii obrazu znanego hiszpańskiego malarza z XVI wieku - El Greco.

Tym, którzy będą przejazdem w Kosowie Lackim, gorąco polecam odwiedzić niewielki biały domek przy ul. Polnej 3, gdzie mieszkają państwo Leontyna i Józef Maleszewscy. Już jedenasty rok prowadzą oni w swym domu Izbę Pamięci Narodowej i Pamiątek Różnych (Fot 1). Od lat pasją pan Józefa były orły polskie i one zajmują największej miejsca wśród eksponatów tego niecodziennego muzeum, w którym obok polskich obligacji z okresu międzywojennego leżą na półkach kamienne kule armatnie z XV wieku, maski gazowe z czasów ostatniej wojny. Obejrzeć tam można również ciekawy stary modlitewnik żydowski spisany na cielęcej skórze.

Ze wszystkich ścian tej muzealnej izby spoglądają na zwiedzających 53 orły. Wyszywane - białe na czerwonym tle, oraz rzeźbione w drewnie. Każdy jest inny, gdyż symbolizuje godło z innego okresu państwa polskiego. Na przykład ten z rozpostartymi szeroko skrzydłami symbolizuje dążenie Polaków do niepodległości (Fot. 2). Te wyszywane są dziełem pani Leontyny, która mozolnie, godzina po godzinie, przenosiła na tkaninę naszkicowane wzory. Natomiast pan Józef badał rewersy starych monet, orzełki z żołnierskich czapek, przeglądał historyczne ilustracje i... rysował. Niektóre z orłów sam rzeźbił w małym warsztacie w piwnicy (Fot. 3). Na przykład tego ze związanymi skrzydłami i ogonem, który symbolizuje rozbiory Polski. Na pytanie skąd ta pasja, pan Maleszewski odpowiedział: „przecież orzeł od najdawniejszych lat po czasy dzisiejsze jest w naszym herbie, toteż warto interesować się jego historią", **(msz)**

Zdjęcia: **Marek Szymański**


2


3


1

Sportowcy, o których się mówi

KARIERA BEZ HAPPY ENDU?

Nasze narciarstwo nie należy do potęg. I nigdy nie należało. Nieliczne sukcesy były dziełem pojedynczych zawodników, którzy talentem, pracą, a czasem husarską szarżą, sięgali po medale. Antoni Łaciak, Andrzej Bachleda, Wojciech Fortuna, Józef Łuszczek, a ostatnio siostry Dorota i Małgorzata Tlałkówny stanowią tę skromną grupę polskich narciarzy, którzy swymi osiągnięciami przypominali światu, że Polska -to kraj Tatr, Beskidów, Sudetów i długiej śnieżnej zimy.

Najlepszy

Józef Łuszczek jest jedynym biegaczem, który potrafił awansować do ścisłej światowej czołówki, wygrywać ze Skandynawami, reprezentantami ZSRR i dwukrotnie stanąć na podium mistrzostw świata. Było to siedem lat temu w Lahti. Polaka nie zaliczano do grona faworytów, rywale mało go znali, a dla dziennikarzy wymówienie jego nazwiska nastręczało niemało problemów. Łuszczek, Duschek - pisano w prasie. 19 lutego, o godzinie 12.31, Józef Łuszczek wystartował do biegu na 30 km. Miejsce w pierwszej dziesiątce wydawało się szczytem marzeń, a tymczasem międzycZasy wskazywały, że zakopiańczyk nie ustępuje najlepszym. Szybsi byli tylko biegacze radzieccy - Sawieljow i Zimiatow. z którym Łuszczek przegrał ledwie o 4 sekundy. Największy sukces miał jeszcze przed sobą. 21 lutego 1978 r. Biegną 15km. Młody biegacz, tradycyjnie nie ogolony (na szczęście) stanął na starcie „piętnastki". Ostry mróz, szybka trasa. Rozpoczął wolniej niż najgroźniejsi rywale, ale potem podkręcił tempo. Na ostatnich 5 kilometrach Polak nadrobił aż 20 sekund do fińskiego olbrzyma Juhy Mioto i 11 sekund do Jewgienija Bieljajewa (ZSRR). Zdobył złoty medal, miano „expressu na białym szlaku", jak nazywali go komentatorzy i nagrodę prezydenta Finlandii Urho Kekkonena dla najlepszego biegacza „Lahti-78". Łuszczek zajął jeszcze wysoką, siódmą, lokatę w biegu na 50 km.

Początki

Jak każdy chłopiec w Zakopanem tak i mały Józek miał z nartami do czynienia bardzo wcześnie. Pociągały go skoki i już w szkole podstawowej rywalizował z rówieśnikami w tej właśnie konkurencji. Nie szło mu jednak najlepiej, częściej lądował nosem w śniegu niż na nogach i tylko szczęściu zawdzięcza, że uniknął wówczas groźniejszej kontuzji. Wyższy i mocniej zbudowany od kolegów miał większe kłopoty z lotem. Natomiast w biegach na nartach mało kto był w stanie dotrzymać mu kroku. Po wielu wywrotkach na skoczni Józek uznał, że trzeba powiedzieć sobie dość i spróbować sił na nartach biegowych.

W zakopiańskiej szkole nr 2 na Skibówkach wyróżniał się wytrzymałością i czynił szybkie postępy. Wcześniej marzył o karierze dwuboisty klasycznego, ale nieudane próby na skoczni odwiodły go od tego zamiaru. Bystre oko trenera Antoniego Marmola z klubu „Start", wypatrzyło go w grupie galopujących po śniegu chłopców i tak rozpoczął się drugi, poważniejszy już etap przygody Józka ze sportem. Był 17-letnim, utalentowanym juniorem, członkiem kadry narodowej, gdy zetknął się z trenerem Edwardem Budnym. Zawodnik i szkoleniowiec przypadli sobie do gustu i obaj uwierzyli, że ich tandem przyniesie efekty. Budny stawiał na mozolny trening, Józek pracy się nie bał. Dzień po dniu przebiegał dziesiątki kilometrów, a obciążenia treningowe, jakie aplikował mu Budny, stanowiły precedens w polskim narciarstwie. Słychać było głosy, że trener „zamęczy" zawodnika, wyeksploatuje nadmiernie jego organizm i zmarnuje wielki talent. Budny był jednak konsekwentny, a Łuszczek posłuszny.

Zbliżały się igrzyska olimpijskie w Innsbrucku. Józek marzył o tej olimpiadzie. Do Innsbrucku jednak ...nie pojechał. Prasa poinformowała o pechowej kontuzji biegacza, złamaniu kości śródstopia. Po wyleczeniu kontuzji pracował za trzech, w Zakopanem i za granicą. Wyjeżdżał z trenerem aż za krąg polarny, do Kiruny, gdzie codziennie pokonywał dystans 80 kilometrów. Gdy wyruszał do Lahti mówił, że czuje się tak silny jak nigdy.

Schody

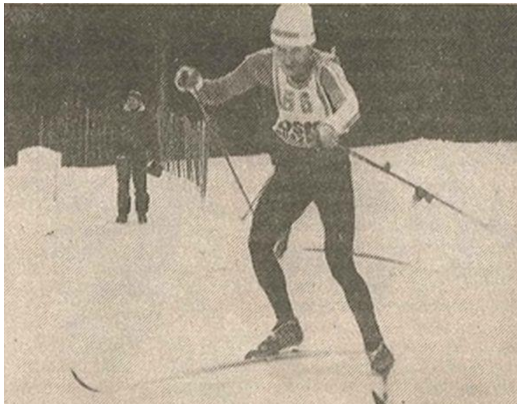
Wracał z Lahti w glorii. Innym w takich sytuacjach uderza do głowy „woda sodowa", ale Józef Łuszczek pozostał chłopcem skromnym i pracowitym. Jego kolejnym celem były igrzyska olimpijskie w Lake Placid (1980) i mocno wierzył, że wróci z USA z medalem. Wrócił bez wymarzonego trofeum i chociaż wywalczył cenne lokaty - piątą na 30 km i szóstą na 15, to jednak nie czuł satysfakcji.

Kibice chyba też przeżyli zawód. bo liczyli na medal. Polakowi wróżono długą, bogatą w sukcesy karierę, gdy oto jego międzynarodowa pozycja jakby się obniżała. Kolejne sezony potwierdzały regres formy naszego mistrza. Nie przyniosły mu sukcesów mistrzostwa świata w Oslo (1982) ani igrzyska olimpijskie w Sarajewie (1984). Szczególnie mocno przeżył niepowodzenia na Igmanie, bowiem przed wyjazdem do Jugosławii pracował bardzo ciężko, a tymczasem nie zdołał nawet zająć miejsca w czołowej dziesiątce.

I znów zaczął się mozolny trening, wytężona praca. Józef Łuszczek wierzy, że już w tym sezonie zbliży się do czołówki, chociaż na sukcesy w mistrzostwach świata w Seefeld jeszcze nie liczył. Pragnie przede wszystkim uplasować się wysoko w klasyfikacji Pucharu Świata, a w przyszłym roku zaatakować pozycje liderów. Czyjego kariera, która zbliża się powoli do końca, będzie miała swój udany happy end?

TOMASZ TRZCIŃSKI

Fot. **CAF**



DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Kiedy pierwszy raz poczułem, że ja to ja? Stało się to pewnego letniego dnia na półce w sklepie obuwniczym. Z bratem bliźniakiem znajdowałem się w ciasnej, papierowej torbie. Było tam ciemno i duszno, lecz właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że jestem trampkiem. Próbowałem porozumieć się z bliźniakiem, ale on nie wyraził chęci rozmowy, w ogóle na nic nie miał ochoty. Zrozumiałem, że los połączył mnie z fajtłapą najgorszego gatunku, że nigdy nie zaistnieje między nami braterstwo dusz. Przecież nie można wszystkiego usprawiedliwiać faktem, że jest się butem na lewą, a nie na prawą nogę! Ostatecznie za utrudniony start otrzymuje się punkty, no ale trzeba wystartować... Z rozmyślań wywała mnie silna dłoń ekspedientki, która rzuciła torbą ze mną i bratem mazgajem na ladę. Obce dłonie szybko chwyciły pakunek z cenną (co za samouwielbienie!) i wystaną w długiej, długiej kolejce zawartością. Wkrótce opuściliśmy sklep. W ten sposób zaczęła się nasza przygoda z Radkiem.

Radek to właściciel stóp o rozmiarze 28 (bagatela!), dla których obucia zostaliśmy stworzeni. Spełniliśmy ten prozaiczny obowiązek zaraz po przybyciu Radka do domu. Z krótkimi przerwami na sen oraz kąpiel w jeziorze, kiedy to zmuszeni byliśmy opuścić stopy nr 28, roztaczaliśmy nad nimi opiekę przez całe trzy tygodnie.

W domu nie zabawiliśmy długo. Wyjechaliśmy na obóz harcerski - trwały przecież wakacje. W pociągu poznałem wiele par różnych butów. Zaprzyjaźniliśmy się i przez całą drogę rozmawialiśmy. Bliźniak oczywiście nie udzielał się towarzysko. Oświadczył, że nie zawiera znajomości w pociągu! Kiedyś tłumaczyłem mu, że żaden szanujący się trampek-nie zawiera znajomości na ulicy. No i oto skutki...

Wśród butów znajdujących się w przedziale były pewne adidasy wyjątkowo źle wychowane. Nieustannie rozpychały się, deptały, kopały mnie i innych. Zdenerwowałem się i odpłaciłem prostakom pięknym za nadobne. Natychmiast do pomocy w walce ruszyły ręce Radka i gburowatego właściciela adidasów. Gdyby drużynowy w tej chwili nie wrócił z „Warsu", nie wiem czym by się skończyła ta bijatyka. Na szczęście wkrótce przybyliśmy do celu.

Obóz w lesie jest przyjemny dla ludzi, mniej dla ich butów. Igły z drzew kłują, błoto wciąż brudzi, a i właściciele niezbyt często korzystają z wody i mydła. A kto może odczuć to bardziej niż buty?! W dodatku na tym obozie był dość dziwny zwyczaj wystwiania obuwia na noc przed namiot. Czy dla przewietrzenia? Nie wiem, pewne jest to, że w czasie tych nocy w plenerze nabawiłem się kataru, którego do dziś nie wyleczyłem. Okazało się jednak, że nawet katar nie był największą przykrością jaka mogła mnie spotkać.

Pewnej bardzo ciemnej, bezgwiezdnej nocy rozległ się głos trąbki ogłaszającej alarm. Trudno opisać jak rozpaczliwy pośpiech zapanował w namiotach. Żadna latarka nagle nie chciała świecić, spodnie okazywały się swetrem, a buty nie pasowały na żadną nogę (choć człowiek ma ich tylko dwie). W wirze walki z ciemnością i upływającym czasem zostałem wciśnięty na lewą nogę, która nigdy nie należała do Radka. But, który zajął moje miejsce na prawej nodze był mi nie znany, z pewnością należał do harcerza z innego namiotu. Gdybym nie był mężczyzną, rozpłakałbym się nieraz w czasie całego tego biegu patrolowego. Gdybym miał zęby, powiedziałbym, że je zacisnąłem i spokojnie znosiłem upokorzenie. Nareszcie po trzech godzinach biegania wokół obozu mój tymczasowy właściciel doszedł chyba do wniosku, że nigdy nie zna jdzie wyznaczonego celu i powrócił do namiotu zrzucając nas łaskawie gdzieś w okolicy masztu. Dobrze, że był to pierwszy i ostatni nocny bieg, gdyż drugi raz nie przeżyłbym podobnego koszmaru.

Istniało jednak coś na obozie, o czym nie mogę myśleć bez rozrzewnienia i co sprawiło, że wspominam tamte dni z sentymentem. Była to para białych tenisówek nr 23 (ach, co za uroczy rozmiar!). Wszystko w tych tenisówkach było śliczne - śnieżny kolor, cieniutkie podeszwy, sznurówki, nawet dziurki były pełne wdzięku. Tenisówki należały do harcerki Basi, która najwidoczniej spodobała się bardzo Radkowi. Osóbka posiadająca TAKIE tenisówki nie mogła według mnie być brzydka czy niemiła. Chwaliłem Radka za znakomity wybór dziewczyny, a przecież jednocześnie i jej tenisówek. Nigdy nie zapomnę tych długich spacerów, godzin przesiedzianych na ławeczce, wieczornych ognisk... Szczególnie polubiłem tenisówkę z lewej nogi. Być może Prawa była bardziej pracowita, praktyczna, rozumna, lecz wiecznie zajęta i zafrasowana straciła w mych oczach wiele wdzięku i powabu. Nie mogłem tego powiedzieć o Lewej - naiwnej, delikatnej i tak bardzo uroczej - tak uroczej...

Ten idiota bliźniak nie skorzystał z okazji, nie zajął się Prawą, a przecież także była bardzo miłą tenisówką. Czy on w ogóle się do czegoś nadawał? Decydującego gola w meczu z innym obozem strzeliłem ja; kamyki, puszki i pudełka kopałem ja; muchomory deptałem ja; nawet śledzie czasami wbijałem. A on? Jak ogon ciągnął się za mną. Obojętnie przyjmował zło i dobro jakie napotykał na swojej drodze. Ale całe życie potrafił mi popsuć swoim gapiostwem!

Pamiętam to ostatnie ognisko. Wszystko tego dnia było ostatnie (nawet pasztet i bigos!) i bardzo, bardzo smutne. Księżyc cierpliwie wysłuchiwał: „Tak niedawno żeśmy się spotkali" i „Upływa szybko życie", w pamięci podliczając, który raz słyszy znów to samo. Ale dla nas było to pierwsze pożegnanie. I na pewno na zawsze! No, ale Lewy nie miał powodu do smutku. Spokojnie wpakował się na rozżarzoną szczapę. W podeszwie z gumy powstała dziura, lekko oparzyła się stopa Radka. Nawet nie poczuł wpatrzony w słodkie oczy Basi. Ja też bym na taki drobiazg nie zwrócił uwagi... Szkoda tylko, że Lewa nie miała oczu. Następnego dnia Radek zauważył dziurę i chcąc nie chcąc założył kalosze (tylko takim obuwiem dysponował). My zostaliśmy przywiązani do plecaka, bo nie znalazło się już dla nas miejsca w środku. Zaczęliśmy, że tak powiem, dyndać. Zrobiło mi się niedobrze... Nieszczęścia zwykle chodzą parami - Lewy oderwał się i na zawsze zniknął w przydrożnych krzewach. Nic mu nie mogłem pomóc. Muszę się jednak przyznać, że odetchnąłem z ulgą tracąc go z oczu. Nie przewidziałem tylko jednego. Jako jedynak stałem się bezużyteczny! Niestety nikt dotąd nie wprowadził mody na chodzenie w jednym bucie. A szkoda! Ile materiału by się zaoszczędziło! Dwa razy krótsze byłyby kolejki przed sklepami, w których od miesiąca oczekiwana jest dostawa trampek! Nie jestem jednak dyktatorem mody, tylko nikomu niepotrzebnym trampkiem wyniesionym w kubełku chyłkiem i o zmroku, aby żaden.kolega Radka nie zobaczył go wynoszącego śmieci. Bo ja jestem teraz śmieciem... Ech, tak chciałem, aby moja historia rozbawiła was, a tu wyszedł ckliwy melodramat. Nie martwcie się jednak. Śmieciarka przecież nie przyjedzie prędzej niż za miesiąc!

TRAMPEK (16 lat)



ŠKODA 130 I ŠKODA RAPID 130



Czechosłowacka firma ŠKODA z roku na rok wzbogaca asortyment typów wytwarzanych przez siebie samochodów. Dokonuje tego na drodze zmian podstawowych mechanizmów samochodu, pozostawiając w zasadzie ten sam wykrój nadwozia, w którym wprowadza się tylko niewielkie poprawki „kosmetyczne".

Można więc powiedzieć, że nowa ŠKODA 130 zewnętrznie nie różni się prawie od typów 105/120. Zasadnicza zmiana polega na wprowadzeniu większego silnika, o pojemności 1,3 litra, stąd też w oznaczeniu typu znalazła się cyfra 130. Powstała ona z pomnożenia tej pojemności tzn. 1,3 l (którą można określić jako przybliżoną, gdyż robocza jest nieco mniejsza) przez 100. Na tych samych zasadach oznaczone są też pozostałe typy ŠKODY 105 i 120, gdyż typ 105 posiada silnik o pojemności 1,05 l, a 120 – 1,2 l.

Z innych zmian warto wymienić wyposażenie samochodu w skrzynię biegów o 5 przełożeniach, powiększoną średnicę tarczy sprzęgła, zmianę w konstrukcji zawieszenia tylnych wahaczy, wzmocniony układ hamulcowy, opony bezdętkowe.

Z zewnętrznych zmian - umieszczenie na boku nadwozia czarnych listew z tworzywa, wprowadzenie bocznych świateł kierunkowskazów w postaci małych lampek, które umieszczone są na przednim błotniku - tego typu, jakie posiada nasz „maluch".

ŠKODA 130 za dodatkową opłatą może być wyposażona w inaczej ukształtowaną kierownicę, która seryjnie jest stosowana w ŠKODZIE RAPID. Dodatkowo też może być wykonany otwór dachowy umieszczony nad przednimi siedzeniami, z uchylaną przeźroczystą pokrywą.

ŠKODA 130 posiada 4-cylindrowy, rzędowy silnik, chłodzony płynem o pojemności roboczej 1289 cm sześć, i mocy 43 kW uzyskiwanej przy 5000 obr/min. i stopniu sprężania 9,7. Silnik umieszczony jest z tyłu, a napęd od niego przeniesiony jest na tylne koła za pośrednictwem 5-przekładniowej skrzyni biegów.

Wszystkie koła zawieszone są niezależnie. Przy przednich kołach są hamulce tarczowe, przy tylnych bębnowe, ogumienie posiada wymiar 165 SR 13.

Dane wielkościowe ŠKODY 130 są następujące: długość 4200 mm, szerokość 1610 m, wysokość 1400 mm, rozstaw osi 2400 mm, prześwit 145 mm, ciężar 885 kg.

Prędkość maksymalna samochodu wynosi 150 km/h, przyspiesza od 0 do 100 km/h w czasie 15 sekund. Zużywa przy prędkościach: 90 km/h - 5,8 l. przy 120 km/h - 8.2 l, w jeździe miejskiej 8,9 litra paliwa na 100 km.

SKODA RAPID 130 jest nieco zmodernizowaną wersją nadwoziową sportowej SKODY produkowanej do niedawna z oznaczeniem SKODA GARDE, którą prezentowaliśmy w naszym kąciku.

W ŠKODZIE RAPID 130 wprowadzono te same zmiany w mechanizmach, co w SKODZIE 130. Jest także wyposażona w ten sam silnik o pojemności roboczej 1289 cm sześć, umieszczony również z tyłu.

Samochód z tym sportowym nadwoziem posiada nieco mniejszą wysokość od ŠKODY 130, wynoszącą 1380 mm, jest za to od tego samochodu cięższy o 5 kg.

Ze względu na mniejszą powierzchnię czołową i lepszy opływ powietrza ŠKODA RAPID 130 osiąga prędkość 153 km/h. Zużycie paliwa jest takie samo jak w ŠKODZIE 130.

ZENON DUTKIEWICZ

TEMAT MIESIĄCA



Po czym nas rozpoznają?

Ci, którzy w ciężkie zimowe dni regularnie dokarmiają ptaki, nieraz pewnie pytają w duchu: czy też są one w stanie jakoś to docenić, czy przynajmniej rozpoznają swego dobroczyńcę i darzą większym zaufaniem niż innych pojawiających się w pobliżu karmnika ludzi?

No więc przynajmniej niektóre z pewnością z czasem zaczynają nas rozpoznawać. A ponieważ wiele ptaków, przekonawszy się. że ze strony jakiegoś obiektu (np. w ludzkiej postaci) nic im nie grozi - traci wobec niego płochliwość, więc i w tym wypadku można się spodziewać jej zmniejszenia, co mogłoby wyglądać na zwiększone zaufanie.



Kruki potrafią rozpoznawać ludzi po twarzy

Ale myliłby się ten, kto by sądził, że ptaki rozpoznają nas w podobny sposób (i w oparciu o te same sygnały wzrokowe), jak my rozpoznajemy się nawzajem. Poznawać ludzi po twarzach potrafią raczej tylko ptaki wykazujące stosunkowo wysoki stopień inteligencji. Stać na to np. - jak wykazały obserwacje - kruka, uchodzącego za prawdziwego ptasiego „inteligenta". Podobnych zdolności można się spodziewać po jego krewniakach - przedstawicielach rodziny krukowatych. Ewentualnie też po innych ptakach, ale hodowanych w klatkach i przywykłych do swych opiekunów. Większość dziko żyjących ptaków, jeżeli nas nawet zaczyna rozpoznawać - to nie po twarzy, jej wyglądzie i grymasach, czy innych charakterystycznych, subtelnych cechach zachowania i wyglądu, które nas, ludzi, informują: to jest ten, a to tamto...

Jednym z sygnałów rozpoznawczych dla ptaków jest nasz ubiór. Czasami - zda się - już do nas przywykły, już nas niby znają, a gdy się przebierzemy - nabierają dystansu i zaczynają umykać. Jedynie kruki nie dają się zwieść strojom i mimo jego zmiany orientują się, z kim mają do czynienia. Reszla ptaków odbiera nas jako pewną całość, w której ubiór stanowi integralną część naszego „ja".

Jeżeli ktoś. zjawiający się przy karmniku i przynoszący tu regularnie pokarm - wygląda zawsze mniej więcej tak samo - można spodziewać się, że ptaki zaczną go z czasem traktować jako stały składnik otoczenia, a zarazem - rodzaj sygnału, zapowiadającego możliwość posilenia się. Wobec takiej osoby mogą się stać mniej płochliwe niż wobec innych. Ale nie zawsze łatwo to stwierdzić, bowiem nakłada się na to inne zjawisko: wyraźne zmniejszenie się płochliwości ptaków w czasie mroźnych dni, kiedy to potrzeba dobicia się o pokarm jest dla nich tak ważna, że w dużej mierze przestają zwracać uwagę na ludzi - obojętnie, czy ich już „znają", czy nie.

W świetle tego rację ma **Milena Muszyńska z Łobeza**, która pisze o dokarmianych przez siebie ptakach: *„Postanowiłam przyzwyczaić je do mojego ubioru. Zawsze gdy idę obserwować ptaki, wkładam to samo ubranie. Poskutkowało. Nowi goście uciekają, ale stali bywalcy dają się podchodzić na bardzo bliskie odległości"*... Zatem - raczej nie liczymy na to, że ptaki zrozumieją naszą dobroć i po prostu nas polubią. Starajmy się wyglądać i zachowywać tak, by rozwinąć i umocnić u nich korzystne skojarzenia. Pomoże w tym zawsze ten sam ubiór, spokojne, naturalne zachowanie, no i regularność w dostarczaniu pożywienia.

WIADOMOŚCI

Przy Technikum Leśnym w Biłgoraju powstała sekcja ornitologiczna, której członkowie chętni są do współpracy z innymi młodymi ornitologami w kraju. Działa ona przy szkolnym kole LOP, a jej opiekunką jest inż. Karolina Wolamin, zaś przewodniczącym - uczeń szkoły, Piotr Pukos. Sekcja bierze udział w ogólnopolskich akcjach ornitologicznych, jak inwentaryzacja bocianów, zimowe liczenie ptaków wodnych, kartoteka gniazd i lęgów, obserwacje rzepołucha i górniczka. Zbiera dla lubelskiego ośrodka ornitologicznego dane o głuszcach, cietrzewiach i puchaczach, żyjących w lasach Zamojszczyzny i Lubelszczyzny, prowadzi też obserwacje ptasich lęgów w 50 zawieszonych skrzynkach lęgowych. Ponieważ okolice Biłgoraja są ornitologicznie ciekawe (Puszcza Solska, bliskość Roztocza), członkowie sekcji dysponują ciekawymi danymi, ale i sami chętnie zdobyliby wiadomości o obserwowanych przez siebie gatunkach. Oczekują więc listów i chętnie nawiążą kontakty. Oto adres: Sekcja Ornitologiczna przy szkolnym kole LOP, Technikum Leśne, ul. Polna 3, 23-400 Biłgoraj.



Już niedługo...



Pomagamy ptakom

● **Zbigniew Barański, Zahoczewie 47, 38-604 Hoczew, woj. krośnieńskie,** dokarmia ptaki. Do karmnika sypie ziarno i okruchy, wywiesza też słoninę dla sikor i topiony łój w puszkach.

● **Piotr Colman, 9-go Maja 5/57F, 66-011 Nowogród Bobrzański, woj. zielonogórskie** - oto adres klubu, którego członkowie latem rozwiesili 17 skrzynek lęgowych, a zimą zainstalowali 15 karmników. Niezależnie od tego każdy założył własny karmnik balkonowy. Członkowie klubu urządzają konkursy wiedzy o ptakach.

● **Rafał Dąbrowicz, 87-325 Małki, gm. Bobrowo, woj. toruńskie,** urządził dwie czatownie dla ptaków drapieżnych.

● **Ireneusz Dyś, 76-223 Stowięcino 18, woj. słupskie,** dokarmia sikory, łuszczaki i trznadle, wysypując m. in. różne nasiona.

● **Tomasz Janecki, ul. Batuty 7c m. 207, 02-743 Warszawa,** ustawił w styczniu, podczas ataku mrozów, karmnik. Być może późny termin jego urządzenia sprawił, że ptaki początkowo zeń nie korzystały. Z czasem zaczęły korzystać wróble i mazurki. Słonina dla nieobecnych sikor została skradziona przez kawkę.

● **Robert Kuryluk, Szkoła Podstawowa w Motnicy, 21-518 Sosnówka, woj. bialskopodlaskie,** przygotował karmniki z ziarnem i słoniną dla sikor; dokarmia też kuropatwy.

● **Grzegorz Lorek, ul. Kusza 26, 64-125 Poniec, woj. leszczyńskie,** pisze nam o młodym łabędziu, który z racji mrozów nie mógł znaleźć nie zamarzniętego zbiornika wodnego i w związku z tym wylądował na powierzchni... jeszcze nie gotowego, nie zamarzniętego lodowiska przygotowywanego właśnie przez kolegów Grzegorza. Dzięki pomocy ich, a także kierowcy wozu strażackiego, wyczerpany ptak został nakarmiony i odstawiony do ogrodu zoologicznego. Obok – jego zdjęcie.

● **Dariusz Lubański, kol. Wola Zaradzyńska, ul. Zaradzyńska 13, 95-054 Ksawerów, woj. łódzkie,** dokarmia kuropatwy, a także sikory, wywieszając w pudełeczkach smalec z ziarnem siemienia.

● **Milena Muszyńska. Armii Czerwonej 23, 73-300 Łobez, woj. szczecińskie,** zainstalowała karmnik i poczyniła przy nim wiele ciekawych obserwacji, przekazując je nam w liście.

● **Paweł Rabiej, ul. Perzyny 84, 26-700 Zwoleń,** zawiesił już budki lęgowe (typu B oraz w wydrążonym pniu). Dokarmia kuropatwy i bażanty, zawiesił też karmnik dla wróblowatych, a dla ptaków drapieżnych wraz z kolegą urządził czatownię.

● **Dariusz Stafyniak, ul. Zachodnia 14c/10, 66-300 Międzyrzecz,** zainstalował karmnik, przy którym pojawiła się.. pustułka! Próbowała skorzystać z zawieszonej dla sikor słoniny. *„Wydaje mi się, że będę musiał do karmnika kłaść myszy"* - pisze autor listu.

● **Sylwester Stawe, 76-223 Stowącino, woj. słupskie,** urządził karmnik, a także niewielki paśnik, który przeznaczył dla kosów, orzechówek i grubodziobów, wkładając tam jabłka i liście.

● **Paweł Ulaniuk, 11-322 Frankowo, woj. olsztyńskie,** wywiesza słoninę dla sikor i wysypuje ziarno dla innych ptaków: robił też zdjęcia przy karmniku.

ZADANIA NA MARZEC

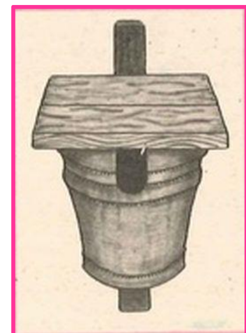
W marcu wszyscy będziemy obserwować budzącą się wiosnę, śledzić przeloty, a nawet szukać pierwszych gniazd. Zatem - wszyscy i tak będą mieli pełne ręce roboty, niezależnie od zadań, jakie postawimy. Tym razem więc zadania te będą miały tematy stosunkowo wąskie, bo związane z dwoma tylko gatunkami, do których obserwowania zachęcaliśmy już zresztą jesienią.

1. Czapla siwa. Obserwujcie przeloty czapli (może zresztą trafi się jakiś rzadki gatunek - czapla purpurowa, nadobna?), ich żerowanie na wiosennych zalewiskach, a następnie - zajmowanie kolonii gniazdowych, co następuje już wczesną wiosną. Obserwacje kolonii trzeba prowadzić przez lornetkę z pewnej odległości, żeby nie płoszyć ptaków.

4. Mewa śmieszka. W marcu możemy zazwyczaj obserwować intensywny przelot śmieszek. Obserwujcie i napiszcie gdzie się one w tym okresie pojawiają i jak licznie oraz gdzie znajdują żerowiska. Później starajcie się zwrócić uwagę na zajmowanie przez śmieszki miejsc dogodnych do założenia kolonii lęgowych. Uważajcie, czy nie pojawiają się obok śmieszek inne rzadsze gatunki mew. Śmieszka i czapla siwa będą przedmiotem klubowych zadań również w ciągu następnych miesięcy bieżącego roku.

3. W marcu kontynuujemy dokarmianie, najwyższy też czas na rozwieszenie skrzynek lęgowych. W początkach miesiąca można jeszcze wieszać duże skrzynki dla puszczyka. Umieszczamy je dość wysoko, na drzewie o gęstej koronie, w ocienieniu. Na rysunku przykład takiego mieszkania dla najpospolitszej z naszych sów, wykonanego z nakrytego wiaderka, pomalowanego na zielono. Do wnętrza mieszkania dobrze jest wrzucić nieco trocin.

Rys. **G. Kłosowski**



DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO LICEUM
SZTUK PLASTYCZNYCH
w Nowym Wiśniczu
nr kodu 32-720, woj. tarnowskie,
tel. nr 281-38

ogłasza zapisy na rok szkolny 1985/86

Nauka obejmuje działy:
ceramiki artystycznej, tkactwa artystycznego, sztukatorstwa.
Przyjmowani będą absolwenci 8-klasowej szkoły podstawowej w wieku od 15-17 lat, na podstawie egzaminu wstępnego z języka polskiego, matematyki, wiadomości o sztuce, uzdolnień artystycznych.
Okres nauki pięcioletni.
Internat na miejscu.
Ukończenie Liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

(K-27)

Pierwszym palaczem tytoniu – Egipcjanin?

(„Kontynenty"). Tytoń i zwyczaj palenia, jak wiadomo, przywiózł Kolumb z Ameryki. Najwcześniejsze fajki-rurki odnaleziono w indiańskich grobach (pochodzących z około IX wieku). Wprawdzie starożytni: Herodot. Pliniusz oraz grecki lekarz i farmakolog Dioskurides wspominali w swych pismach o paleniu, nadal jednak jest tajemnicą, kto pierwszy na świecie zapalił fajkę. Może jesteśmy bliscy odgadnięcia tej zagadki.

Wiosną 1982 roku Egipcjanie, prowadzący prace budowlane 8 kilometrów od piramid w Gizeh, natrafili na 35 starych grobowców z czasów faraonów. Obok dobrze zachowanych mumii spoczywających w sarkofagach, wśród resztek odzieży, znaleziono ceramiczne fajki. Archeolodzy egipscy twierdzą, że owe fajki pochodzą z 2200-1800 lat p.n.e. Czyżby pierwszym palaczem był mieszkaniec starożytnego Egiptu?

Do Ameryki coraz dalej!

SZWECJA (PAI). Kontynent północnoamerykański oddala się od Europy o prawie 2 cm rocznie. Do takiego wniosku doszli astronomowie z obserwatorium Onsala - Szwecja i Fort Davis - USA.

Po przeanalizowaniu sygnałów docierających na Ziemię z odległych galaktyk, dokładnym zmierzeniu czasu, w jakim te same sygnały docierają do kontynontu ouropejskiogo i amerykańskiego, astronomowie obliczyli, że oba kontynenty oddalają się od siebie o 1,8 cm w ciągu roku.

Proste, a skuteczne tylko - skąd wziąć obręcz?!

(PAI). Lotnisko wo Frankfurcie nad Menem (RFN) opracowało nowy system zabezpieczeń przeciwko kierowcom nadużywającym czasu parkowania na płatnych parkingach wokół lotniska. Jeśli pracownik parkingu sprawdzi, że czas opłacony przez kierowcę już minął, zakłada na koło pojazdu obręcz uniemożliwiającą odjechanie. Właściciel samochodu po zgłoszeniu się do zarządu parkingu musi, na razie przynajmniej, opłacić tylko zaległe opłaty.

SZWECJA
– najbardziej zautomatyzowana

SZWECJA (PAI). Ministerstwo Przemysłu Szwecji podało niedawno do publicznej wiadomości, że w szwedzkich fabrykach zainstalowano ponad 40 tys. końcówek komputerowych, 6 tys. sterowanych za pomocą komputera maszyn i 2 tys. robotów przemysłowych. Okazało się w związku z tym, że w przeliczeniu na liczbę zatrudnionych w przemyśle maszynowym, Szwecja zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem wyposażenia w komputery i roboty.



Autorem mojego portretu jest **Robert Miszczak**, którego przyjmuję do Rzepklubu.

REDAGUJE
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Mam zbiór monet jednogroszowych - 164 minus jeden grosz, który przesyłam ci, Rzepie na szczęście - pisze mi **Emilia Wiktorowicz**. Grosz znalazłem w kopercie, dziękuję, bardzo mi się przyda, bo właśnie jadę w góry. Twój rekord zapisuję w KSIĘDZE REKORDÓW RZEPKLUBU.

★

ANEGDOTKI
- Czy zdarzyło się pani spotkać mężczyznę, który już lekkim dotknięciem poruszył w pani każdy nerw?
- O, tak!
- Któż to taki?
- Mój dentysta...

Tę anegdotkę przysłała mi wraz z groszkiem Emilia. Zapisuję ją do Rzepklubu.

★

- Tato, gdzie ty się urodziłeś?
- W Poznaniu.
- A mama?
- W Krakowie.
- A ja?
- Ty? W Warszawie.
- To mieliśmy naprawdę szczęście, żeśmy się tak spotkali!..

★

- Co to za futro?
- Małpy.
- Cudowne! Wyglądasz jakbyś się w nim urodziła!..

★

- O czym tak rozmyślasz?
- Że dziś klasówka z matmy, a ja nic nie umiem!
- A o czym myślałeś wczoraj?
- Wczoraj myślałem o tym, że jutro klasówka z matmy, a ja nic nie umiem!

★

- No, synku, kiedy wreszcie poprawisz tę dwójkę z fizyki?
- Nie wiem, tato. Pani nie wypuszcza ani na chwilę notesu z rąk...

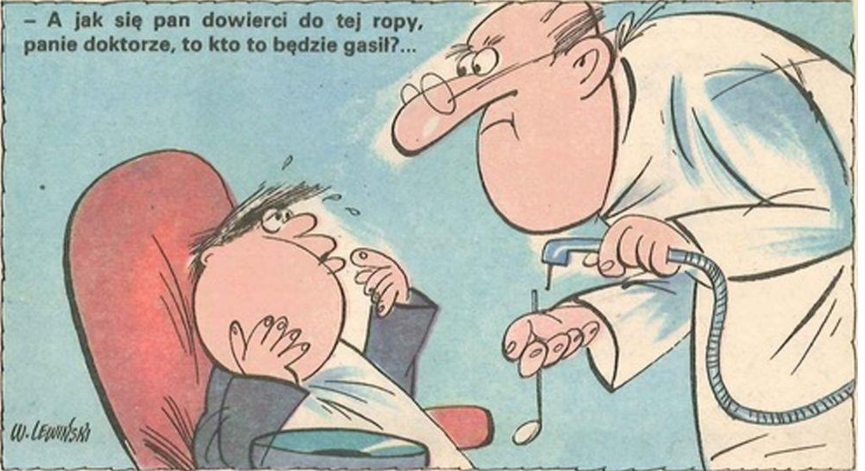
★

- Mój Jasio znalazł sposób, żeby zmusić siostrę do rannego wstawania. Wpuszcza jej pod kołdrę psa...
- I to pomaga?
- Tak, bo ona sypia z kotem!

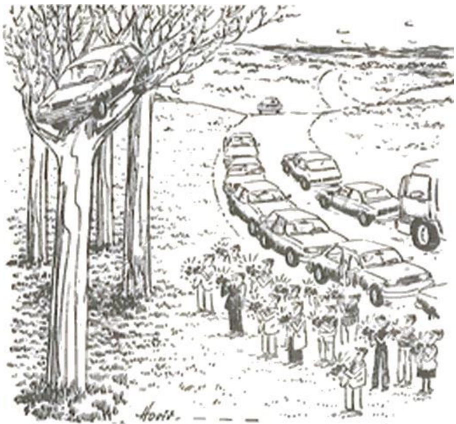
Anegdotki nadesłał mi Sławek Rożko - członek Rzepklubu.

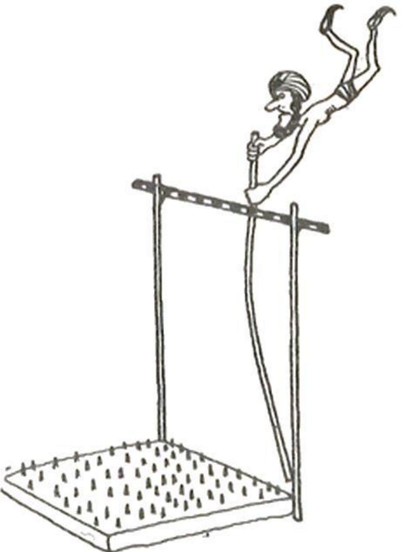
Do zobaczenia!
Wasz Rzep





RZEPKLUB
Zamieszczone obok żarty rysunkowe nadesłali: Aneta i Arkadiusz Lechowicz oraz Karolina Rynowiecka, których zapisuję do klubu.





– Pochyl się - mruknęła Starsza Pani.

Chłopak pochylił się. Była m ciekawa, czy czuje jej oddech, który musiał być chłodny i słaby. Parująca woda.

– Wyprowadź go - westchnęła czy szepnęła. - Jesteś mężczyzną. Wyprowadź go. Pohoży nie ma prawa być w tym domu.

Chłopak leciutko pokręcił głową.

– Zaufałam ci - tchnęła Starsza Pani i znów zamknęła oczy, ale wiedzieliśmy, że czuwa i tylko wypoczywa. - Wyprowadź tego człowieka.

Chłopak wyprostował się i natknął na spojrzenie mojego ojca. Ojciec miał poważną, prawie zasmuconą twarz i spoglądał tak, jakby mierzył siły Chłopaka, a ja przypomniałam sobie, co zrobił z tamtym człowiekiem na pampie, z bratom Mauroon, i nienawidziłam go, ale jednocześnie bardzo pragnęłam zobaczyć, jak czyjaś blada plama twarzy spada w dół i niknie.

– Nie mogę - powiedział Chłopak. - Nie umiem.

Chyba nie wiedział, do kogo się zwraca. Ale wtedy znów musiały go uszczypać zimne oczy Storszej Pani, bo wzdrygnął się nagle.

– Wyprowadź go. Weź go za kark i wyprowadź. Już jesteś mężczyzną. Możesz. On mężczyzną nie jest. Zrób to.

Jej usta poruszały się jeszcze przez chwilę, jakby ciągle mówiła, ale |akby także tego jej oddechu nie starczało, żeby nadać słowom jakiś porządny dźwięk. Chłopak pokręcił głową, odsunął się od łóżka, ominął mego ojca, znów zaszył się w kącie, przykucnął i zaczął płakać.

Było to okropne, bo ona może jeszcze ciągle poruszała ustami i wydawało mi się. że ją słyszę.

Chłopak płakał, póki mój ojciec nie przystanął nad nim:

– Co jest?

Pytał kilkakrotnie, nim doczekał odpowiedzi. Wydawało mi się, że Starsza Pani także nasłuchuje, a parowanie jej oddechu powoli zamiera.

– Co jest?

– Jestem bezsilny.

– Co jest?

– Niczego nie mogę - to był szmer. - Wpuściłem złodziei.

Mój ojciec pochylił się nad Chłopakiem. Zaczął szeptać i nie słyszałam jego słów, przez chwilę szarpała mną rozterka: patrzeć na Starszą Panią, jak paruje, czy podejść do tamtych dwóch i podsłuchiwać.

Chłopak także zaczął szeptać. Nie ruszałam się jednak aż do chwili gdy mnie z kolei uszczypnęło spojrzenie Starszej Pani. Nie uszczypnęło, odrzuciło. W mgnieniu oka znalazłam się przy Chłopaku i ojcu.

– Ona sprzedała tę szafę?

– Tak. Ale ja ich wpuściłem.

– Oni kupili tę szafę?

– Tak. Ale wpuściłem złodziei.

– To nie byli złodzieje, jeśli kupili.

Ich dialog był bezsensowny. Był też okrutny, bo bawili się w słowa, kiedy Starsza Pani umierała. Ale słuchałam. Także byłam okrutna, coraz bardziej, bo widziałam, że ojciec ani trochę nie niepokoi się o Starszą Panią i zachowuje się tak, jakby miał dużo czasu. Nie podobało mi się to, ale byłam najmłodsza i nikt potem nie mógłby mieć do mnie pretensji.

– To nie byli złodzieje - przytaknął Chłopak. - Ale ja myślałem, że są. I wpuściłem ich chociaż nie chciałem. Nie mogłem ich nie wpuścić.

Ojciec westchnął.

– Co jeszcze?

– Wpuściłem nauczycielkę.

– I co z tego?

– Sama weszła, a ja nie zrobiłem nic.

Teraz słuchałam uważniej. Wyglądało na to, że za sekundę zrozumiem, o co mu chodzi, bo nauczycielką musiała być mama, i on ją przecież rzeczywiście wpuścił.

– Wpuściłeś - przytaknął ojciec. – I co?

– Nie chciałem żeby weszła, ale weszła. Sama. A ja nie zrobiłem nic. Byłem bezradny.

Spojrzałam w stronę łóżka. Starsza Pani patrzyła na nas i kiedy spostrzegła, że ją obserwuję, powiedziała zupełnie wyraźnie:

– Powiedz Adamowi, żeby go wyrzucił.

– Nie mogę - odezwał się Chłopak.

– Możesz - to mówił mój ojciec.

– Pozwoliłem zamknąć bramę.

Ojciec jakby się zachłysnął:

– Bramę?

– Bramę za dziećmi.

Cdn.

2 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.

Nr 26 (3956)

Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty

Nr indeksu 35046 PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy , Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor, 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 586/G. N-13
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA spotkała swoją koleżankę szkolną i dalejże oplotkowywać Iksińską, także dawną koleżankę z ich klasy:
- Niemodnie ubrana...
- Fatalnie uczesana!
- Ale oczy to ma ładne...
- Nic dziwnego, mąż okulista!

★

- NIE CHCĘ CIĘ widzieć! - wola rozgniewana sympatia młodego Mądrali.
- Daj mi chociaż jakąś nadzieję! Proszę!
- Dobrze... możemy się spotkać za... pięć lat!
- Rano czy po południu?

LECH BORSKI

Ślady raju

9

Potem wróciłam do sypialni. Chłopak czaił się w kącie, mój ojciec pochylał się nad Starszą Panią, a ona z wysiłkiem szeptała:

— Po co tu przyszłam?

Ledwie ją było słychać. Na palcach zbliżyłam się do łóżka i zobaczyłam nieznaczny ruch wąskich, bladych warg. Był to chyba jedyny ruch na całym świecie.

— Pani jest u siebie.

Ojciec także szeptał, pochylając się po każdym słowie coraz niżej. Jego głos zapewne miał brzmieć kojąco, ale Starsza Pani tego nie zauważyła i leżąc, z trudem skupiając wzrok na jego twarzy, suchym jak szmer sypiącego się piasku tchnieniem spytała:

— To co tu robisz, człowieku?

— Pani zasłabła.

— Idź stąd. Nie chcę cię widzieć...

Odpoczęła chwilę i dodała:

— Twój ojciec i ogród...

Ojciec przerwał jej. Wyprostował się i powiedział nagle normalnym głosem, który zabrzmiał jak krzyk, choć nie był głośny:

— To nie ma nic do rzeczy.

Starsza Pani przymknęła oczy i zbierała siły, a potem odezwała się odrobinę donośniej:

— Twój ojciec i ogród zniszczyli mi brata.

— Nie.

— Idź stąd.

Zamknęła oczy i oddychała słabiutko, a ten oddech był jak parowanie stygnącej wody, spokojny, duszny, i niewidoczny. Ale potem znów spojrzała, a w tym czasie, kiedy nie patrzyła, coś zrobiła ze sobą, bo jej oczy były teraz mocne, stalowe, czujne. Mimo parującego oddechu.

— Niech pan wyjdzie, i niech pan nie wraca.

— Muszę jeszcze zostać. Pani straciła przytomność. Czekamy na pogotowie.

Milczała.

— Muszę zostać - powtórzył ojciec. Zerknął na mnie: - Ja życzę pani dobrze. Chciałem go oddać.

— Nie można go oddać - szepnęła spokojnie.

— Chciałem tylko, żeby ogród... - zaczął ojciec, ale nagle urwał, wyprostował się i sztywnymi palcami dotknął swoich ust. - Przepraszam. Nie mówmy o niczym. Pani jest słaba.

Oczy Starszej Pani poruszały się, odnalazły mnie i trwały dłuższą chwilę, nieruchomo, jakby musiała sobie przypomnieć, kogo widzi. Ale nie znała mnie chyba, więc zaczęła znów szukać, i w końcu jej wzrok znalazł Chłopaka i zatrzymał się, i zmienił. Pomyślałam, że gdyby patrzyła tak na mnie, czułabym szczypanie czy szturchanie, czułabym jej rękę, która mnie odnajduje.

— Podejdź - powiedziała.

Musiała to powtórzyć dwa razy, zanim się ruszył.

Stanęłam tuż za plecami Chłopaka, wyglądałam zza jego ramienia i patrzyłam na nią z góry. Wyglądała jak wycinanka z czarnego papieru. Ojciec odsunął mnie nagle, dość gwałtownie, a kiedy znów chciałam wrócić na swoje miejsce, przytrzymał mnie i cała moja zachłanna ciekawość zmieniła się nagle we wściekłość na tego człowieka, którego usiłowano mi wcisnąć do najbliższej rodziny.

Dokończenie na str. 7